

**Spokojnych, ciepłych, pełnych nadziei
świąt Wielkiej Nocy.
Abyśmy wśród bliskich i przyjaciół,
także uchodźców z Ukrainy,
mogli cieszyć się tym, co najważniejsze:
pokojem, zdrowiem,
przewidywalną codziennością.**

**Pracownicy Ustrzyckiego Domu Kultury
i Gazety Bieszczadzkiej**

3.00 zł (w tym 5% VAT) / NR 8 (744)

ISSN 1231-9333



Rok XXXII/14.04.2022 r.
ISSN 1231-9333 INDEKS 323659
Nakład 1200 egz.

GAZETA BIESZCZADZKA

C Z A S O P I S M O R E G I O N A L N E
www.bieszczadzka24.pl

Szanowni Państwo

W tym roku bardziej niż kiedykolwiek potrzebujemy
Świąt spokojnych, rodzinnych, pogodnych.

Takich właśnie Świąt Wam życzymy.
Abyśmy przy Wielkanocnym stole w gronie rodziny
i przyjaciół odnaleźli życzliwość, uśmiech i troskę.

Niech wraz z Nowym Życiem odrodzi się w Nas
wiara, nadzieja i miłość.

Wesołego Alleluja!

życzą:

Przewodniczący Rady Miejskiej

Arkadiusz Łupa
Arkadiusz Łupa

Burmistrz Ustrzyk Dolnych

Burmistrz Ustrzyk Dolnych
Bartosz Romowicz
Bartosz Romowicz



USTRZYKI DOLNE

Wielkanoc, 2022 r.

ROZMOWA str. 6

**Codziennie zdajemy egzamin
- mówi Bartosz Romowicz,
burmistrz Ustrzyk Dolnych**



REPORTAŻ str. 7

Życie na wsi jest dzisiaj OK!



HISTORIA str. 11

My chcemy jeszcze więcej węgla



KULINARIA str. 13
**Wielkanocne
smakowitości
nieco inaczej**





PO CO W TRAWIE PISZCZY

JAKUB DEMEL



Znów przy jednym stole

Bogata, z roku na rok coraz bogatsza bieszczadzka literatura. W księgarniach rosną stopy książek poświęconych czasom współczesnym i minionym. Lektura jakże bliska miłośnikom Bieszczadów. Historycy, krajoznawcy, etnografowie w wopsłych księgach opisują tutejsze zwyczaje i obyczaje. Chłoniemy tę wiedzę. Mamy świadomość historycznej wielokulturowości naszego regionu, chlubimy się nią, eksponujemy, czynimy z niej nasz lokalny znak rozpoznawczy. Święta są doskonałą okazją by przypomnieć sposób celebracji uroczystych dni, specyficznego ich obchodzenia przez poszczególne nacje.

Na kartach wielu książek trafiamy na opisy praktykowanego tu w przeszłości podwójnego świętowania wyznawców obrządków rzymskiego i wschodnich. Wystarczy sięgnąć do pierwszych stron autorstwa Józefa Pawlusiewicza, do praktycznie powszechnie znanych, wielokrotnie wydawanych wspomnień „Na dnie jeziora”. Polacy, jak i dziś, świętowali według kalendarza gregoriańskiego. Rusini, zwani później – bo sami tak się postanowili określać – Ukraińcami, według juliańskiego. Był czas, że na tej trudnej do życia i gospodarowania ziemi obie nacje żyły zgodnie. Zgodne współżycie w tym przypadku przejawiało się nie tylko we wzajemnym szacunku dla orientacji religijnej, co wręcz we wspólnym obchodzeniu świąt. Jednych i drugich, czyli tych samych, ale w różnych terminach. Wzajemne gościnienie się, jak właśnie wynika z literatury, było tu normą. Ten zwyczaj z różnych przyczyn, najogólniej rzecz biorąc politycznych, a ściślej nacjonalistycznych, związanych z rozbudzeniem narodowych namiętności, z czasem się zacierał, tym niemniej został w ludzkiej pamięci jako jeden z najważniejszych przejawów zgodnej koegzystencji.

Po latach wojny i bieszczadzkiej wojny po wojnie nie było już do czego wracać. Rozpoczęta w 1944 roku akcja wysiedleńcza Ukraińców do ZSRR i późniejsza Akcja „Wisła” sprawiły, że Bieszczady stały się monoetniczne. Pod lufami karabinów Armii Czerwonej i Wojska Polskiego ostał się jeno kalendarz gregoriański. I tak jest, a raczej było do dziś.

Grube, podwójne świąteczne wydania gazet tradycyjnie już pełne są tekstów o wielkanocnych kulinarach, porad, co i jak upiec, ugotować, usmażyć. Jakie słodkie wypieki są godne uroczystego świątecznego śniadania. Jak przygotować pisaniki, jakie natu-

ralne specyfiki nadadzą im najbardziej wyrazistą barwę, czy wzory się skrobie, maluje, czy też wyznacza im kształty misterną niedostrzegalną woskową lub parafinową kreską. Na marginesie tych technicznych rozważań podejmuje się dyskusję czy to pisanica, czy też kraszanka. Kąciki świątecznych porad wypełniają zestawy kolorowych ilustracji ukazujących wyrafinowane estetycznie koszyki ze święconką, tuż obok kompozycje dekoracji świątecznego stołu. Coś zielonego, choćby rzeżucha, biały baranek, żółta kaczuszka, a może równie żółte kurczaczki. A może ktoś woli zajączka?

Na sąsiedniej kolumnie znajdziemy przestrogi dietetyków, by w konsumpcji zachować umiar, zwracając szczególną uwagę na dobrostan własnej wątroby. Przewracamy kolejną stronę gazety i z miejsca trafiamy na sążnisty tekst eksperta od zdrowego trybu życia i nawet pobieżnie rzucając nań okiem dowiadujemy się, że od świątecznego stołu należy się choć na chwilę oderwać celem odbycia spaceru, co ma dodatnio wpłynąć na przywrócenie apetytu. Następna, najeżona cyferkami szpalta zawiera obszerną tabelkę kaloryczności poszczególnych potraw i brzmieją jak groźba zalecenia, ile potrzeba wysiłku fizycznego, by spożyte kalorie spalić. Autorzy tych zdrowotnych porad są bez szans, trudno bowiem odejść od stołu w trakcie emisji „Tęgodawatej” albo „Znachora”, a inaczej przecież nie bywa. Taką zawartość mają w świątecznym czasie wszystkie szanujące się – a w tym i nasza – gazety. To pozareligijny, niejako praktyczny, zewnątrzny wymiar tych ważnych świąt.

Ten nasz narodowy, gregoriański właśnie, sposób nie tyle przeżywania, co spędzania świąt, przedstawimy w tym roku naszym gościom – Ukraińcom. Za sprawą rosyjskiej agresji na Ukrainę wracamy bowiem do wspólnego świętowania. Najpierw oni z nami, po tygodniu my z nimi. I to nie tylko tu w Bieszczadach, jak to ongiś było w zwyczaju, ale w całej Polsce. Przyjeśliśmy ukraińskich uchodźców nie na czas świąt, ale Wielkanoc nastąpiła w takich właśnie okolicznościach. Te dni w ich religijnej wymowie są świątami radości. Alleluja. I tu, zwłaszcza w tym drugim, wschodnim terminie, w ich ukraińskiej Wielkanocy, smutnej, ale przecież pełnej nadziei, będziemy musieli umieć im towarzyszyć. Nie będzie to łatwe ani dla nich, ani dla nas. Ale będzie nas łączyć.

Przed laty żyły los sprawiły, że świąteczne drogi między polskimi i ukraińskimi domami się rozeszły, zatarły, zarosły zjadliwą pokrzywą. W tym roku, ponownie za sprawą złego losu, przedepiujemy tę ścieżkę od nowa.

Gwiazdę ktoś ukradł pod osłoną nocy. Być może przechowuje ją w domu na pamiątkę

Jak burzono i wznoszono pomnik dla żołnierzy

Trzydzieści lat temu w Ustrzykach Dolnych odsłonięto pomnik Żołnierzom Polskim walczącym za Ojczyznę. Jego budowa do dziś owiana jest mgiełką tajemnicy.

O wzniesieniu obelisku upamiętniającego Polaków, którzy walczyli i zginęli z rąk wroga podczas wojny, zaczęto myśleć tuż po upadku PRL. Pierwotnie pomnik miał być poświęcony Armii „Karpaty”, z czasem uznano, że trzeba rozszerzyć formułę. Nie szukano nowego miejsca.

Wydeptać ścieżkę i zebrać fundusze

Chodziło o to, by zburzyć istniejący od lat obelisk z czerwoną gwiazdą na szczycie, wzniesiony w parku miejskim ku czci żołnierzy Armii Czerwonej. To pod tym pomnikiem przez dekady organizowano uroczystości państwowe i lokalne. Harcerze zaciągali wartę honorową, wieńce i kwiaty składali oficjele, delegacje zakładów pracy, a nawet sportowcy biorący udział np. w wyścigach kolarskich.

– Musieliśmy w końcu to zmienić – mówi Jan Kot, od początku zaangażowany w budowę nowego pomnika. – Wspólnie z Kazimierzem Śmigielskim i kilkoma innymi osobami zaczęliśmy wydeptywać ścieżkę, która miała wkrótce doprowadzić do likwidacji budowli czczącej kraśnoarmiejców.

Zielone światło dały władze miejskie i wojewódzkie, ale to mieszkańcy podjęli się najtrudniejszej pracy – zburzenia starego obelisku, zaprojektowania i wymurowania w jego miejsce innego. – Największym problemem było zgromadzenie funduszy – wspomina Kot. – Zawiązaliśmy Społeczny Komitet Budowy Pomnika i zaczęliśmy zbierać datki. Okazało się, że wiele osób jest skłonnych pomóc. Listy ofiarodawców i apele o dalsze wpłaty były publikowane na łamach Gazety Bieszczadzkiej.

Samym młotem nie poradzić

W skład SKBP weszli także Kazimierz Kołodziński, Stefan Pitera, Krystyna Prokop-Kur, Stanisław Socha, Jan Kruczyński i Bogusław Augustyn. Budowę pomnika wspierali ludzie „Solidarności”, pieniądze służyły również od innych osób z całego kraju i z zagranicy, w tym dawnych mieszkańców Ustrzyk. – Z każdym dniem ofiarodawców było więcej, dlatego mieliśmy pewność, że zdołamy zebrać konieczną sumę – mówi Jan Kot. – Jednocześnie przystąpiliśmy do demontażu pomnika z czerwoną gwiazdą. Dostaliśmy przy tym w kość. Nie dość, że był betonowy, to jeszcze zbrojony. Pamiętam, jak inżynier Śmigielski przytargał do parku wielki młot. Powiedział: „Jasiu, tym zrobisz wszystko”. Uderzyłem w ścianę obelisku, a młot odbił się jak piłka. Wtedy zrozumiałem, że obaj się przeliczyliśmy.

Z pomocą przyszedł Zarząd Budownictwa Leśnego,



Ustrzyki Dolne. Pomnik poświęcony Żołnierzom Polskim walczącym za Ojczyznę w latach 1914-1945. FOT. ANDRZEJ GÓRSKI

konkretnie robotnicy z kamieniołomu w Czarnej. – W kilku miejscach nawiercili dziury i wetknęli w nie niewielkie ładunki wybuchowe. Potem zrobili „buch” i tym sposobem znacznie osłabili budowlę. Dalej już jakoś poszło, z pomocą młotów, przecinaków i własnych rąk.

Kamień nie tylko ze Strwiąża

Pomnik wymurowano z kamienia pochodzącego z kamieniołomu w Bystrym koło Baligródu, ze Strwiąża oraz z... Dunajca. Orła na cokole zaprojektował Kazimierz Śmigiel. Obelisk odsłonięto i poświęcono dopiero latem 1992 roku, choć pierwotnie planowano 1 września 1991 roku. – To była wielka uroczystość dla miasta – mówi cytowany już budowniczy. – Miała znaczenie symboliczne. Oto z przestrzeni publicznej po wielu latach znikło upamiętnienie Armii Czerwonej, czyli okupanta, a urosło to ku czci żołnierzy polskich. Ale po trzydziestu latach obelisk wymaga naprawy. W niektórych miejscach pojawiły się zbyt duże szczeliny, przez które sączy się deszczówka i powoli degraduje budowlę.

KP

Nie zamierzają pozbyć się ziemi

Radni Birczy nie chcą oderwania części terenu gminy na rzecz Ustrzyk Dolnych. Przeciwny jest także powiat przemyski.

Chodzi o 340 hektarów w Woli Korzenieckiej oraz w Krajnej, gdzie usytuowane jest lotnisko. Obecnie korzystają z niego głównie piloci awionetek, ale w przyszłości mogłoby służyć większym samolotom i ruchowi pasażerskiemu. Takim pomysłem burmistrz Ustrzyk Dolnych, który w zeszłym roku zadeklarował chęć przejęcia terenów z lotniskiem dla ustrzyckiej gminy.

W Birczy przeprowadzono konsul-

tacje społeczne. Wzięło w nich udział 57,62 uprawnionych do głosowania osób. Aż 99,41 sprzeciwiło się zmianie granic gminy. Za opowiedziało się 0,23 proc. mieszkańców, a 0,33 proc. wstrzymało się od głosu.

Wiadomo już, że ideę rozruszania lotniska podjęły władze powiatu przemyskiego, ale na razie brak w tej sprawie szczegółów. W Krajnej istnieje asfaltowy pas startowy o długości 1200 metrów. Korzystają z niego niewielkie samoloty przywożące turystów do ośrodka wypoczynkowego w Arłamowie, a także prywatni przedsiębiorcy, którzy prowadzą interesy na Podkarpaciu. Za czasów

PRL lądowały tu rządowe śmigłowce i samoloty z dygnitarzami na pokładzie. Teren był ściśle strzeżony i niedostępny dla postronnych.

Jakie byłyby koszty budowy ewentualnego portu lotniczego? Tego wciąż nie wiadomo, ale burmistrz Ustrzyk Dolnych wyjaśnia: – To nie gmina Ustrzyki musi być inwestorem i właścicielem portu. Mogą to być wszystkie samorządy w tym rejonie: miasto Przemyśl, gminy Bircza, Furdopol i Ustrzyki Dolne, samorządy powiatów przemyskiego i bieszczadzkiego, a także samorząd województwa podkarpackiego.

MP

Czytaj także – s. 5

Złóż wniosek i zdobądź pieniądze

Fundacja Bieszczadzka ogłosiła Lokalny Konkurs Grantowy w ramach programu „Działaj Lokalnie” Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności. Wspierane będą projekty, które inicjują współpracę mieszkańców na rzecz dobra wspólnego. Program skierowany jest do organizacji pozarządowych i grup nieformalnych.

Szczegóły na: www.lgd-zielonebieszczady.pl

MP



Będą współpracować z rówieśnikami z zagranicy i wprowadzać w życie pomysły edukacyjno-wychowawcze

Duże pieniądze dla uczniów z Ustrzyk

Blisko 160 tysięcy euro otrzymał Zespół Szkół Sportowych w Ustrzykach Dolnych w ramach programu Erasmus+. To dofinansowanie za zgłoszony przez szkołę projekt SayNoPhobia.

- Dzisiejszy wielokulturowy świat stawia przed młodymi różne wyzwania – mówi Bartosz Romowicz, burmistrz Ustrzyk Dolnych. – Rozwijając się i zdobywając wykształcenie każde im odnajdując się w świecie pełnym natłoku zadań i zajęć dodatkowych. Chcemy przygotować naszą młodzież do funkcjonowania we współczesnym świecie wielowymiarowo. Takie działania jak te realizowane przez ZSS w Ustrzykach Dolnych w ramach programu Erasmus+ pozwalają na uczenie pracy w oparciu o zasady Fair Play i Stop Racism propagowane przez UEFA.

Jak ważna jest tolerancja

Projekt SayNoPhobia jest międzynarodowym działaniem realizowanym we współpracy z partnerami z Bośni i Hercegowiny, Słowenii, Turcji, Rumunii, Bułgarii oraz Słowacji. Uczniowie i nauczyciele z Zespołu Szkół Sportowych w Ustrzykach Dolnych przez dwa lata będą brali udział w szeregu szkoleń, warsztatów i wyjazdów partnerskich. Ich celem jest uczenie akceptacji odmienności, tolerancji,

różnorodności kulturowej, a także zwiększenia empatii. Projekt składa się z czterech części. Przewiduje wypracowanie i stworzenie zestawu metod pracy z młodzieżą, sprawdzenie ich skuteczności oraz stworzenie konkretnych narzędzi pracy.

W pierwszym etapie przedstawiciele poszczególnych krajów mają za zadanie przygotować część teoretyczną i wypracować skuteczne metody działania. Każdy partner projektu ma przeprowadzić analizę bieżącej sytuacji w swojej społeczności w zakresie szeroko pojętej tolerancji. Oficjalna diagnoza powinna zostać wykonana przez robocze zespoły krajowe na podstawie dobrych praktyk pochodzących z danej społeczności lokalnej.

Przeciw dyskryminacji kulturowej

Podczas specjalnych warsztatów w Sarajewie zostanie przygotowany ostateczny program działań wdrażany lokalnie w późniejszym etapie, np. w szkołach, świetlicach czy domach kultury we wszystkich państwach partnerskich. Na podstawie zebranych materiałów zostanie przygotowany pilotażowy program, który uczestnicy projektu będą testowali w lokalnych społecznościach. Dzięki temu nauczyciele, instruktorzy czy osoby pracujące z młodzieżą otrzymają wiedzę i skuteczne metody pracy w zakresie



Tolerancja i przyjaźń bez względu na rasę czy kolor skóry to wartości, z którymi żyje się lepiej. FOT. PIKABAY

przeciwdziałania dyskryminacji kulturowej. W czasie kursu zorganizowanego w Rumunii uczestnicy projektu będą mogli wymienić doświadczenia. W efekcie ma powstać specjalna platforma e-learningowa, dzięki której uczniowie lepiej zrozumieją złożoność różnorodności kulturowej współczesnej Europy.

Drugi etap projektu ma przełożyć wypracowane metody w teorii na praktyczne działania. Uczniowie ZSS w Ustrzykach Dolnych zgłębiać temat tolerancji oraz pracę w oparciu o zasady fair play. Wykorzystując teatralne formy wyrazu oraz tzw. micro learning (metoda małych kroków) młodzi

rozwiną kompetencje komunikacyjne, zwiększą ekspresję kulturową oraz poznają metody rozwiązywania konfliktów. Za pomocą przygotowywanych relacji dziennikarskich uczniowie będą mogli dzielić się swoimi przemyśleniami, wnioskami i wrażeniami z rówieśnikami z krajów partnerskich.

Podsumowanie w Turcji

W kolejnym etapie powstanie wielojęzyczny podręcznik, zawierający wprowadzone metody pracy z uczniami, a także ich refleksje, oceny czy doświadczenia samego udziału w przedsięwzięciu. Ponadto projekt

określi podstawy programowe stosowane w pracy z młodzieżą, które mogą stanowić temat dla wymian międzynarodowych z poszczególnymi partnernami.

Ostatni etap to konferencja podsumowująca rezultaty całości zadania. Uczestnicy projektu spotkają się w Turcji.

Realizowany przez ustrzyckich uczniów projekt będzie w całości dofinansowany z funduszy zewnętrznych, bez wkładu własnego szkoły i gminy.

MP, KP

Żubry pojechały do Bułgarii

Trzy żubry ze stada bytującego w dolinie Sanu w Nadleśnictwie Lutowskim pojechały do Bułgarii. Zasila pierwsze dzikie stado tych zwierząt żyjące w Rodopach.

Żubry leśnicy odłowili w marcu. Zajął się też logistyczną stroną załadunku zwierząt na specjalnie do tego przystosowany samochód.

- Żubry zostały najpierw uspio- nie i przebadane, bo wysłać możemy

tylko zdrowe zwierzęta - informuje prof. Wanda Olech z Instytutu Nauk o Zwierzętach SGGW i jednocześnie prezes Stowarzyszenia Miłośników Żubrów. - Zabezpieczono je również od tężyczki (groźnej choroby, na którą zapadają żubry) środkiem przeciwko pasożytom.

Miejscem bytowania bieszczadz- kich do niedawna żubrów będzie oddział hodowla wolnościowa NANO-VITSA, gdzie żyją już osobniki przy-

wiezione z Niemiec w 2013 roku. To jedno z miejsc promowanych przez fundację Rewilding Europe do wolnościowej hodowli żubrów. Krowy z Polski są dość daleko spokrewnione z nimi, zatem cenne z genetycznego punktu widzenia.

- Operację załadunku utrudniły nam opady śniegu, które uniemożliwiły dojazd TIR-em do odłowni, dlatego skrzynie z żubrami musieliśmy przewozić ciągnikiem w dolinę - tłumaczy Rafał Osiecki, zastępca nadleśniczego w Lutowskich.

Koszt transportu współfinansują Lasy Państwowe z pieniędzy Funduszu Leśnego w ramach projektu kompleksowej ochrony żubra w LP. Działania na rzecz ochrony żubra w Polsce i Europie koordynuje zespół naukowców z SGGW pod kierunkiem prof. Wandy Olech. Opiekę w terenie nad dzikimi stadami sprawują leśnicy.

Dzięki tym działaniom żubrów w Polsce wciąż przybywa. W samych Bieszczadach na wolności żyje ich obecnie prawie 730, głównie w nadleśnictwach Baligród, Komańcza, Lutowska i Stuposiany. Jest też niewielkie stadko w zagrodzie pokazowej w Mucznem. W ostatnich latach do różnych europejskich hodowli wyjechało z Polski prawie 100 wielkich przeżuwaczy.

EdM. MP

Zapisz dziecko na muzykę

Trwa nabór do Samorządowej Szkoły Muzycznej w Ustrzykach Dolnych. Chętni mogą rozpocząć naukę gry na akordeonie, altówce, fortepianie, gitarze, klarnecie, oboju, saksofonie, skrzypcach i wiolonczeli.

Nabór dotyczy dzieci w wieku od 6 do 16 lat. Pierwszy etap rekrutacji polega na wydrukowaniu i wypełnieniu wniosku. Podpisany przez rodziców lub opiekunów prawnych dokument, wraz z zaświadczeniem lekarskim o braku przeciwwskazań zdrowotnych do podjęcia nauki w szkole muzycznej, należy złożyć w Centrum Usług Wspólnych w Ustrzykach Dolnych

przy ul. Dobrej 8 (pokój nr 5). Termin składania dokumentów - do 10 czerwca 2022 roku.

Drugi etap to badanie uzdolnień muzycznych kandydatów i predyspozycji do nauki gry na instrumentach. Przesłuchania zostaną przeprowadzone od 27 do 30 czerwca 2022 roku. O szczegółach i harmonogramie przesłuchań SSM informować będzie poprzez wiadomość wysłaną na adres e-mail podany we wniosku kandydata.

Pytania dotyczące funkcjonowania szkoły muzycznej i nauki gry na instrumentach można kierować na adres: j.nycz@ssm-ustrzyki.pl lub telefonicznie: 508 275 081.

MP

Zostań dziennikarzem Gazety Bieszczadzkiej

Nie musisz być po studiach dziennikarskich ani żadnych pokrewnych kierunkach. Ważne, żebyś umiał/umiała pisać dla czytelników.

Nasz dwutygodnik ukazuje się od 1991 roku. Na łamach GB publikujemy wszystko to, co dotyczy Bieszczadów - teraźniejszości i przeszłości, a także projektów na najbliższe lata. Mamy kolumny poświęcone wydarzeniom z życia społecznego, sprawom samorządowym, nie żałujemy miejsca na reportaże, wywiady, artykuły polemiczne.

Zapraszamy chętnych do współpracy. Za teksty i zdjęcia płacimy. Najlepsi mają dużą szansę na więcej niż tylko wierszówkę. Mile widziane osoby już z pewnym doświadczeniem dziennikarskim, ale z radością powitamy też nowicjuszy, którzy czują się na siłach, by pisać i współredagować Gazetę.

Jesteśmy otwarci na propozycje, czekamy na zgłoszenia.

Kontakt na e-mail redaktora naczelnego Gazety Bieszczadzkiej: k.potaczala@bieszczadzka24.pl



FOT. ADRIANNA NATANIK



Jaką wybrać przyszłość, żeby mieć dobrą pracę?

Forum edukacyjne dla ósmoklasistów

Już po raz trzeci w Bieszczadzkim Zespole Szkół Zawodowych w Ustrzykach Dolnych zorganizowano forum promujące szkolnictwo zawodowe.

23 marca BZSZ otworzył swoje drzwi dla przyszłych absolwentów szkół podstawowych z powiatów bieszczadzkiego i leskiego, dając im możliwość bezpośredniego zapoznania się ze specyfiką kształcenia w zawodzie, infrastrukturą szkoły oraz kierunkami z bieżącej oferty edukacyjnej. Celem spotkania było m.in. doradztwo zawodowe skierowane do ósmoklasistów, którzy już wkrótce staną przed ważnym wyborem dalszej drogi edukacji. Aktualna bogata oferta kierunków kształcenia BZSZ stwarza młodzieży, podejmującej naukę w technikum czy branżowej szkole, warunki do wszechstronnego rozwoju kompetencji, pogłębiania pasji i zainteresowań. Szkoła kreśli profil absolwenta jako człowieka wykształconego, z potwierdzonymi kwalifikacjami zawodowymi.

Bogata paleta zawodów

BZSZ prowadzi rekrutację do klas pierwszych w kierunkach gastronomiczno-hotelarskich, logistycznych oraz na poziomie technikum do oddziału przygotowania wojskowego. W ofercie edukacyjnej pozostają nadal kierunki: technik żywienia i usług gastronomicznych oraz technik handlowiec. W szkole branżowej pierwszego stopnia, w warunkach szkolnych, uczniowie zdobywają wiedzę i umiejętności w zawodzie: kucharz, magazynier logistyki, sprzedawca, pracownik obsługi hotelowej. Dodatkowo



FOT. ARCHIWUM BZSZ W USTRZYKACH DOLNYCH

młodzież realizuje drogę edukacyjną w systemie kształcenia młodocianych pracowników w zawodach: fryzjer, mechanik pojazdów samochodowych, elektromechanik, mechanik operator pojazdów i maszyn rolniczych, monter sieci, instalacji i urządzeń sanitarnych, operator obrabiarek skrawających oraz monter zabudowy i robót wykończeniowych w budownictwie. Kształcenie zawodowe w technikum i branżowej szkole pierwszego stopnia oparte jest na ścisłej współpracy z pracodawcami oraz wyższymi uczelniami.

Wiedza i doświadczenie

Podczas tegorocznego forum szkolnictwo zawodowe promowali partnerzy szkoły reprezentujący m.in.: 5 batalion Strzelców Podhalańskich z Przemysła (partnerska jednostka wojskowa uczestnicząca w szkoleniu praktycznym młodzieży z klas przygotowania wojskowego), Hotel Arłamów, Uczelnia Państwowa im. Jana Grodka w Sanoku oraz Karpacka Państwowa Uczelnia w Krośnie. Organizację wydarzenia wsparły również lokalne instytucje, służby i pracodawcy.

Z młodzieżą wiedzą i doświadczeniem dzielili się pracownicy i funkcjonariusze z Powiatowego Urzędu Pracy w Ustrzykach Dolnych, Wojskowej Komendy Uzupelnień w Sanoku, 35. Batalionu Lekkiej Piechoty Górskiej w Sanoku, Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Ustrzykach Dolnych, Komendy Powiatowej Policji w Ustrzykach Dolnych oraz FHU ROB-BUD Robert Koncewicz.

Młodzież zaprezentowała gościom pokaz umiejętności w zawodach z branży hotelarskiej, gastronomicznej, handlowej i logistycznej. Uczniowie klasy o profilu wojskowym, z oddziałów przygotowania wojskowego, wykazali się sprawnościami w zakresie musztry, obsługi broni, strzelactwa i ratownictwa medycznego. Była możliwość zdiagnozowania swoich predyspozycji zawodowych, spróbowania sił w zadaniach logistycznych, hotelarskich czy obronnych.

Naprzeciw zainteresowaniom

Obecnie szkoła ma zmodernizowaną i nowoczesną bazę lokalowo-dydaktyczną. Do dyspozycji uczniów są liczne klasopracownie wyposażone zgodnie ze specyfiką kształcenia zawodowego oraz warsztaty przyszkolne. To m.in.: pracownia gastronomiczna z salą obsługi klienta i minibarem, pracownia: hotelarska, logistyczna i sprzedaży, pokoje hotelowe wraz z recepcją oraz strzelnica multimedialna. Wychodząc naprzeciw zainteresowaniom młodzieży uczącej się w oddziałach przygotowania wojskowego pozyskano bogate wyposażenie w sprzęt wojskowy, repliki broni, narzędzia taktyczne i topograficzne.

MP

Poznanie przez wędrowanie

Ta książka to opowieść, a jednocześnie wędrowka po Bieszczadach, zaproszenie do tego, by poznać je głębiej. To zachęta, by nie tylko zachwycać się pięknem tego zakątka, ale też uczyć się słuchać i patrzeć, bo tylko wtedy Bieszczady pozwolą się naprawdę odkryć i obdarują nas całym bogactwem.

Autor, który sam od lat wydeptuje bieszczadzkie szlaki, jest niezwykłym przewodnikiem. Prowadząc pewnie czytelnika przez drogi i bezdroża, przeszlósć i teraźniejszość Bieszczadów, zaprasza, by każdy szedł swoją własną ścieżką. Wskazując tropy, zachęca, by podążać nimi w swój własny sposób. A przede wszystkim – opowiada nie tylko dokąd, ale i jak wędrować. Na kartach publikacji podejmuje kwestie religijne (skąd się wzięły ikony?), opisuje niezwykle życie poety Jerzego Harsymowicza, wraca do przedwojennej wielokulturowości regionu, opowiada też o tym, co tu i teraz.

Adrian Markowski to autor książki *Bieszczady*. Dla tych, którzy lubią chodzić własnymi drogami, tomu opowiadań *Sąsiady* (zeksanizowanego przez Grzegorza Królikiewicza), tomiku piosenek *Niebo nad Caryńską* oraz książek dla dzieci: *Na tabliczkę sposób nowy, sama wchodzi ci do głowy i Na dzielenie sposób nowy, samo wchodzi ci do głowy*.

MP



Adrian Markowski, Bieszczady.
Dla tych, którzy chcą je poznać naprawdę.
Wydawnictwo Prószyński i Sówka,
Warszawa 2022.

Podaruj książkę bibliotece

Biblioteka Pedagogiczna Województwa w Krośnie, filia w Ustrzykach Dolnych, prosi o włączenie się w akcję „Podaruj książkę bibliotece”. Cel – wzbogacenie księgozbioru.

Jeśli ktoś dysponuje książkami, z których już nie korzysta i nie wie, co z nimi zrobić, najłatwiej przy-

nieść je do biblioteki pedagogicznej w Ustrzykach przy ulicy Belskiej 22 (budynek starostwa powiatowego, parter). Ważne, żeby ofiarowane książki nie były mocno zniszczone, z wyrwanymi lub wypadającymi kartkami, poplamione i zatęchłe. Takich nikt nie wypożyczy i ostatecznie trafią na składowisko makulatury. KP

Reklama w Gazecie Bieszczadzkiej

tel. 13 461 13 22

REKLAMA



WWW.EDENRAJSKIESPA.PL



**WOLNE TERMINY
NA WESELA I KOMUNIE 2022**
Restauracja Rajske Smaki
Rajske 26, tel. 699 671 702



Jezus żyje! Alleluja!

Z okazji Świąt Wielkanocnych składam najserdeczniejsze życzenia,
niech Zmartwychwstały Chrystus obdarzy nas pokojem i radością.
Niech otworzy nasze oczy i serca, napęłni je światłem wiary,
mocą ducha i wszelkim dobrem, byśmy słowem i czynem świadczyli,
że Bóg jest Miłością.

Bogdan Rzońca
Posel do Parlamentu Europejskiego





Twarde lądowanie

Rok 2013. Awionetka startująca z lotniska w Krajnej. Fot. Ryszard Kosterkiewicz / Hotel Arłamów

OPINIE

WIESŁAW STEBNICKI

Mieszkańcy Birczy stanowczo sprzeciwili się przekazaniu części ziemi, na której zlokalizowane jest lotnisko w Krajnej, dla gminy Ustrzyki Dolne. Tym samym chyba kończą się plany budowy portu lotniczego. A może nie?

Z pomysłem stworzenia portu lotniczego w Krajnej wyszedł burmistrz Ustrzyk Dolnych. Pomysł – jak wiele innych burmistrza – wizjonerski, ale czy możliwy do zrealizowania? Chyba jednak nie. Owszem, jest przyzwoity asfaltowy pas startowy, budynek dla kontrolerów ruchu samolotów, obsługi lotniska. I to wszystko. Mogą na tym terenie lądować i startować średniej wielkości samoloty pasażerskie. Pytanie tylko, kto będzie chciał tu przylatywać i wracać stąd do domu?

Czysta fikcja?

Kompleks wypoczynkowy w Arłamowie gości w szczyty turystycznym kilkuset gości. Ilu z nich z jednego dużego miasta zechce odbyć podróż pod Arłamów samolotem, rzecz jasna czarterem? Bo przecież stałe kursy lotnicze na trasie Krajna – Warszawa lub Krajna – Katowice to czysta fikcja. Twierdzę, że tych chętnych byłoby niewielu. Jasne, są w pobliżu lotniska miasta takie jak Przemyśl, Ustrzyki, Lesko, Sanok, jednak wszystkie razem wzięte nie mają nawet połowy mieszkańców Rzeszowa. Podrzeszowski port w Jasionce obsługuje obszar wielokrotnie gęściej zamieszkały niż Bieszczady, a i tak jest jednym z tych, który przyjmuje najmniej pasażerów ze wszystkich lotnisk w Polsce.

Dobrym przykładem na to, jak mało realny był to pomysł (oprócz burmistrza Ustrzyk Dolnych są też zwolennicy budowy portu spoza Bieszczadów), jest lotnisko w Krośnie. Istnieje tam od dawna aeroklub, lotnisko ma kilkudziesięcioletnią historię. Niedaleko Krosna mamy Jasło, Sanok, Brzozów, a nikt nigdy nawet nie pomyślał, żeby z Krosna zrobić typowy port lotniczy. Bo lotnisko to cała rozbudowana infrastruktura. Głównie chodzi o transport pasażerów do punktów docelowych,

czyli Arłamowa, Soliny, Przemyśla, no i co najważniejsze – w wysokie Bieszczady. Już dzisiaj nie jesteśmy w stanie zorganizować stałego kursu autobusu z Ustrzyk Dolnych do Przemyśla i z powrotem, a przyszłoby do tego, że każdy pasażer lądujący w Krajnej chciałby jechać do różnych miejscowości w Bieszczadach. Ile taki transport by kosztował? Pewno więcej niż bilet na samolot.

Długa podróż w góry

Licząc czas dojazdu przykładowo z Katowic do Krajnej, turysta musiałby stawić się wcześniej na lotnisku i przejść odprawę, a dopiero potem wsiąść na pokład. Lądowanie, przesiadka do busa i przejazd przykładowo do Cisnej lub Wetliny. Podróż z Katowic do Cisnej trwałaby pięć lub sześć godzin. Pokonanie tej trasy samochodem to niespełna pięć godzin i komfort na miejscu, bo Bieszczady stoją przed kierowcą otworem. O tym, jak wyglądałoby zwiedzanie Bieszczadów publicznymi środkami transportu lepiej nie myśleć. Pewnie, istnieje jeszcze możliwość zlokalizowania przy lotnisku wypożyczalni

samochodów, ale to bardzo drogi sposób podróżowania.

Lotnisko pod Arłamowem od dłuższego czasu obsługuje awionetki i tego powinno się trzymać. Jest już w Polsce i w innych krajach Europy spora grupa ludzi, których stać na własny mały samolot, a Krajna jest dla nich jakby stworzona. Jest też idealnym miejscem, z którego można zacząć oblatywać Bieszczady.

Do jednego nie można dopuścić – zapuszczenia lotniska, doprowadzenia do spełnienia asfaltowej płyty i zarośnięcia trawą. Tutaj mam obawy czy niezbyt bogata finansowo gmina Bircza jest w stanie utrzymać pas startowy w dobrym stanie. Jestem przekonany, że Ustrzyki lepiej poradziłyby sobie z tym problemem. No ale cóż, zarówno radni Birczy, jak i mieszkańcy postąpili zgodnie z zasadą „nie rzucim ziemi skąd nasz ród” i zgodnie z przyszłością „a po nas choćby potop”. A przecież można było wymienić się dokładnie takimi samymi obszarami, dając Birczy tyle samo hektarów w innym miejscu. Ustrzyki mają w tym doświadczenie. Same dzięki wymianie terenów z ZSRR wróciły kiedyś do Polski.

Punkt kontroli lotów w Krajnej, zdjęcie z 2012 roku

FOT. ARCHIWUM HOTELU ARŁAMÓW



MOIM ZDANIEM

WIESŁAW STEBNICKI



W czym Putin „pomógł” Bieszczadom, a w czym zaszkodził

Jeśli chodzi o rosyjskiego przywódcę to jedno ma już zagwarantowane po wsze czasy. Mianowicie miejsce w elitarnym klubie największych zbrodniarzy w historii, poczynając od Nerona, a kończąc na Stalinie, Hitlerze, Kim Ir Senie, Pol Pocie, Pinochecie i im podobnych. Atakiem na Ukrainę potwierdził, że przed ludźmi tajnych służb nie ma żadnych granic przyzwoitości. Dodam, że nie jestem zaslepionym odbiorcą przekazów o sytuacji w Ukrainie z relacji mediów ukraińskich i polskich, bowiem rosyjskie są zupełnie inne. Niemniej jednak wylania się obraz nie do odrzucenia, obraz zezwierzęcenia rosyjskich żołnierzy. To nie Putin każe im gwałcić kobiety, zabijać dzieci, starców. Oni to muszą lubić, wojna wyzwała najniższe instynkty. Człowiek staje się panem i władcą, jeśli ma karabin w rękach, a jednocześnie opanowuje go paniczny strach, że z nim może stać się to samo, co on robi innym.

Tytuł felietonu sugeruje, że dzięki Putinowi Bieszczady coś „zyskały”. I owszem. Rozpętanie wojny w Ukrainie oraz związana z tym ucieczka ponad dwóch milionów Ukraińców do Polski, spowodowała problem z relokacją uciekinierów w naszym kraju oraz – w znacznie mniejszej skali – w Europie. Do tego potrzebne są środki transportu, w tym głównie kolej. I stał się cud. Rozłazące się tory kolejowe na trasie z Zagorza do Krościenka zaczęto naprawiać. Kilkunastoletnie pieczenie polskich polityków (przy okazji każdych wyborów) o reaktywowanie kursu pociągów na tej linii staje się faktem. Wymienia się podkłady pod torowiskiem, oczyszcza położone przy torach rowy odprowadzające wodę, tną się drzewa i krzaki, które prawie wtargnęły na torowisko.

Pierwszy skład pociągu wypadł z torów na granicy Ustjanowej ze Stefkową, ponieważ wysłano go w momencie, gdy tory nie były jeszcze wyremontowane. Na szczęście nikomu nic się nie stało. Po pewnym czasie pociąg wrócił na trasę. Na razie bez jakiegos rozkładu, bo wywoziły (i wciąż jeszcze mogą wywozić) uchodźców przekraczających granicę ukraińsko-polską. Jestem jednak przekonany, że pieniądze, jakie włożono na remont tego odcinka nie pójdą na marne. Przeszedłem się torami i przyjrzałem z bliska temu, co zrobiono. Wydaje się, że mimo iż wymieniono jakieś 30 procent podkładów, to jednak pociągi mogą jeździć bezpiecznie. Tak więc teraz wszystko znów zależy od tego, czy politycy będą potrafili doprowadzić do końca to, co zaczęli. I ciagle, od lat, mam wątpliwości, bo jak śpiewał zespół Brygada Kryzys – nie wierzę politykom. Dodam, że polskim.

Prowadzę od pięciu lat hotel i restaurację. Przeżyłem trzy lockdowny i jakoś utrzymałem się na powierzchni. Jednak dopiero ten rok będzie sprawdzianem ostatecznym, bowiem od początku roku nakładają się na siebie trzy rzeczy: końcówka lockdownu, wojna w Ukrainie, a ostatnio dla restauratorów post. Restauracje, hotele świecą pustkami. Ustrzyki Dolne leżą tuż przy granicy z Ukrainą. Dla kogoś z centralnej czy zachodniej Polski to prawie Ukraina, a tym samym rosyjskie bomby i pociski. Praktycznie wszystkie hotelowe rezerwacje zostały odwołane, także te na długi majowy weekend.

Zbombardowanie przez Rosjan lotnisko w Jaworowie i warsztaty lotniskowe w okolicy Lwowa politycy rządzącego PiS-u przedstawili jako ostrzeżenie Putina dla Polski. Prawda według mnie jest nieco inna, po prostu jak to na wojnie zniszczono lotniska, którymi na Ukrainę dostarczany był między innymi sprzęt wojskowy. Jednak atak na lotnisko położone 20 kilometrów od polskiej granicy zrobił swoje, przestraszył tych, którzy zamierzali wybrać się w Bieszczady. Równie złą robotę Ustrzykom robi czerwony pasek w kanałach informacyjnych Polsatu, na którym mogliśmy przeczytać, że Ustrzyki Dolne to jeden z trzech punktów recepcyjnych dla uciekających przed wojną Ukraińców.



ROZMOWA

Z Bartoszem Romowiczem, burmistrzem Ustrzyk Dolnych, rozmawia KRZYSZTOF POTACZAŁA

Codziennie zdajemy egzamin



Marzec 2002 roku. Burmistrz Bartosz Romowicz w rozmowie z policjantem w punkcie obsługi podróżnych w Krośniku. FOT. ANDRZEJ GÓRSKI

Bardzo szybko nawiązują kontakty z rówieśnikami, uczą się języka polskiego i innych przedmiotów, ale przygotowaliśmy dla nich również zajęcia pozalekcyjne – kulturalne, sportowe i te objaśniające, w jaki sposób poruszać się po obszarze gminy, jakie funkcjonują u nas instytucje i czym się zajmują. Będziemy poszerzać ofertę edukacyjno-kulturalną dla Ukraińców, żeby poczuli się w Ustrzykach jak w domu.

- Pojawiają się już głosy, że Ukraińcy, jeśli zostaną u nas dłużej, zaczną wypierać Polaków z rynku pracy. Podziela pan ten pogląd czy uznaje za niedorzeczny?

- Niektóre kobiety znalazły już pracę, jednak większość na razie nie pracuje. Musimy pamiętać, że są u nas też dzieci od niemowlęcia do trzech lat. Matki są z nimi w domach. Z czasem te kobiety zapewne znajdą zatrudnienie, na przykład w gastronomii, i na pewno nie zabiorą etatów Polkom. Dzisiaj jest też tak, że nie wszyscy Polacy chcą wykonywać dane zajęcia, na przykład sprzątać, a uchodźcy z Ukrainy zagospodarują te wakaty. Nawet gdyby przyjechali do nas mężczyźni, nie będą stanowić zagrożenia dla polskich pracowników. Rynek jest chłonny, ciągle trzeba fachowców od budownictwa czy hydrauliki. Ich znalezienie obecnie wcale nie jest łatwe. Zwłaszcza takich, którzy dotrzymują terminów i dobrze wykonują zlecenia.

- Rozmawiał pan wielokrotnie z ukraińskimi matkami, żonami. Również tymi, które bezpośrednio doświadczyły wojny: bombardowań, strzelaniny, braku żywności, lęku o życie. Co zrobiło na panu największe wrażenie?

- Przez pierwsze dwa, trzy tygodnie codziennie byłem na granicy, podobnie jak moi współpracownicy. Rozmawialiśmy z uchodźcami i tych obrazów nie da się zapomnieć. Relacji kobiet, które uciekały ze wschodniej Ukrainy przed pociskami i rosyjskimi żołnierzami, płaczących dzieci, wymęczonych ludzi po odstawieniu na przejściu granicznym niekiedy kilkudziesięciu godzin. W chłodzie, mrozie, bez wody i odpowiedniej ilości jedzenia. Żeby efektywnie i mądrze pomagać musieliśmy z jednej strony wykazywać się empatią, a z drugiej zdrowym rozsądkiem, chłodnym umysłem. Trzeba było niekiedy oddzielić emocje od zadań w pracy. Ale fakt, gdzieś w człowieku to wszystko zostaje, ten багаż wstrząsających niezaprzeczalnych przekazów od uchodźców.

- Gmina wsparła materialnie między innymi Borysław, który być może stanie się wkrótce miastem partnerskim Ustrzyk Dolnych. Czy w kontekście wojny, trudnych doświadczeń, zauważalne jest większe zbliżenie naszych narodów i czy planowane jest zacieśnienie współpracy polsko-ukraińskiej?

- Dzisiaj nikt chyba nie myśli o nawiązywaniu nowych relacji na zasadzie miast partnerskich. Obecnie cała Ukraina jest takim wielkim miastem partnerskim, z którym należy współpracować. Po wojnie odbudowa kraju zajmie wiele lat, ruszą europejskie i światowe programy pomocowe. Naszym zadaniem jako gminy Ustrzyki będzie uczestnictwo w tych programach, w możliwym dla nas zakresie.

- Dziękuję za rozmowę.

- Minęły prawie dwa miesiące od wybuchu wojny w Ukrainie. Od pierwszego dnia ustrzycki Urząd Miejski zaangażował się w pomoc uchodźcom bezpośrednio na granicy, jak i w punktach recepcyjnych. Ale wsparcia udzielali też inni. Zdaliśmy egzamin?

- Myślę, że jako społeczeństwo zdaliśmy na piątkę. W pomoc zaangażowało się wiele instytucji, przedsiębiorców, strażaków, osób prywatnych. Pokazaliśmy, że w chwilach trudnych potrafimy się jednoczyć dla wspólnej sprawy i dobra drugiego człowieka.

- Na przejściu granicznym w Krośniku był pan częstym bywalcem, jeździł też z pomocą rzeczową na Ukrainę. Co wtedy, w początkach wojny, nasi sąsiedzi mówili o Polsce i Polakach?

- Ukraińcy byli i nadal są nam bardzo wdzięczni za okazaną pomoc materialną oraz wsparcie psychiczne. Oczywiście zaraz znajdują się wśród moich rodaków tacy, którzy zaczęli wypominać Ukraińcom tragiczne dla nas wydarzenia z lat wojny i powojnia, chociażby z Wołynia, ale nie można żyć jedynie przeszłością. My dzisiaj piszemy nowy rozdział historii obydwu narodów. Za 20, 30 lat o tych relacjach, wynikłych w wyniku najazdu Rosji na Ukrainę, będą się uczyć dzieci w szkołach. Także o tym, jak Polacy w imię solidarności z napadniętym sąsiadem wspieli się na wyżyny człowieczeństwa. Nie ma dnia, bym nie słyszał podziękowań od uchodźców z Ukrainy, od władz przygranicznych miast i miasteczek. Do Ustrzyk specjalnie w tym celu przyjechał niedawno radny Lwowa, otrzymując też nagrania dźwiękowe i audio od Ukraińców, którzy dziękują społeczności Ustrzyk Dolnych i okolic za wielki dar serca. Świadomość, że możemy zrobić coś dobrego dla ludzi będących w potrzebie jest budująca.

- Nie byli zaskoczeni postawą Polaków? Z badań przeprowadzonych na dużej grupie Polaków jeszcze przed agresją Rosji na Ukrainę wynikało, że nie za bardzo lubimy Ukraińców. Ciągłe w tych relacjach pokutuje właśnie trauma Wołynia

i Galicji Wschodniej, silne są także stricte bieszczadzkie zaszciski z powojennego konfliktu i przymusowych wysiedleń rdzennej ludności.

- Byli zdumieni naszą otwartością i zakresem pomocy. Dostrzegli w nas dobrych sąsiadów. Warto mieć na uwadze, że pomagamy nie tylko Ukrainie jako państwu, ale przede wszystkim ludziom – uciekającym przed wojną kobietom i dzieciom, którzy zostali zmuszeni do opuszczenia rodzinnych wsi i miast, żeby ratować własne życie. Ich domy często już nie istnieją, zostały zbombardowane przez Rosjan, zrownane z ziemią. Ci ludzie nie mają już do czego wracać. W Polsce, także w Ustrzykach Dolnych, w gminie i w powiecie, objęto ich opieką i oni są za to naprawdę bardzo wdzięczni. 99 procent ludzi, którym pomagamy jest zadowolonych, bo mogą spokojnie spać, pracować, a dzieci mogą chodzić do szkół i przedszkoli. To wielka wartość. Oczywiście zdarzają się przypadki, że ktoś narzeka, ale to promil bez znaczenia.

- Samorząd w pewnych obszarach współpracował ze starostwem bieszczadzkim, z sąsiednimi gminami, organizacjami pozarządowymi. Na czym polegała ta współpraca i jak ją pan ocenia?

- W pierwszych tygodniach wojny w Ukrainie współpraca ze starostwem bieszczadzkim układała się dobrze, była nawet dość intensywna, później nieco osłabła. Bardzo dobrze oceniam współpracę z organizacjami pozarządowymi: Fundacją Bieszczadzką, Lokalną Grupą Działania „Zielone Bieszczady”, jednostkami OSP, kołami gospodyń wiejskich, PCK i szeregiem innych. Wszystkie od początku angażowały się w działania pomocowe dla uchodźców i dla tych, którzy zostali w Ukrainie walczący o wolność. Nie patrzyli na swój czas czy warunki pogodowe, tylko bezinteresownie się poświęcali. Pragnę im za to gorąco podziękować.

- Pomoc rzeczowa transportowana jest bezpośrednio z Ustrzyk do Ukrainy, ale też dociera do nas z Europy Zachodniej. Potem – odpowiednio posortowana i zabezpieczona – jedzie dalej na wschód.

Dokąd trafiają dary?

- W konkretne miejsca. Nic nie jest przypadkowe. Wcześniej otrzymujemy listę z wykazem najbardziej potrzebnych rzeczy i według niej przygotowujemy transport z pomocą humanitarną. Dary od nas trafiły już do Chyrowa, Dobromila, Starego Sambora, Sambora, Lwowa, Sum, Irpienia i wielu innych miejscowości. Przez granicę w Krośniku i we współpracy z naszym samorządem suną transporty pomocowe z głębi Polski, a także z Włoch, Niemiec, Francji, Wielkiej Brytanii i kilku innych krajów. Niewiarygodne, jak bardzo cały świat zaangażował się we wspieranie ogarniętej wojną Ukrainy. Ale działamy też w wymiarze lokalnym, miejskim. Regularnie w mediach społecznościowych, między innymi na moim profilu, zamieszczamy informacje o tym, gdzie i jaką pomoc mogą uzyskać na miejscu ukraińscy uchodźcy.

- Ilu dzisiaj mamy uchodźców w gminie i w powiecie?

- Poprosiliśmy mieszkańców Ustrzyk Dolnych i okolic o to, by zgłaszali chęć przyjęcia takich osób w swoich domach czy ośrodkach wypoczynkowych. Otrzymaliśmy 320 zgłoszeń, choć wiemy, że ludzie zza wschodniej granicy mieszkają u nas więcej. Mimo to mniej niż 320 osób złożyło wniosek o dofinansowanie w kwocie 40 zł na osobę za jeden dzień pobytu w Polsce. Jak sądzę, obecnie (na 7 kwietnia 2022) jest w naszej gminie około 500 uchodźców. Część z nich wyjeżdża w inne regiony Polski, inni wrócą na Ukrainę, ale około 200 osób może zostać na dłużej lub nawet na stałe. To taka liczba osób, które bez problemu mogłyby u nas mieszkać i pracować.

- Czy są dane mówiące o tym, ile z nich znalazło na naszym terenie pracę, ile dzieci uczy się w szkołach, chodzi do przedszkoli?

- W przedszkolach i szkołach jest obecnie około 110 dzieci ukraińskich. Uczą się razem z polskimi w klasach. Nie stworzyliśmy żadnych oddziałów przygotowawczych, ponieważ uważam takie rozwiązanie za złe. Kategorizowanie nie wpłynęłoby dobrze na dzieci z Ukrainy. One powinny mieć ten sam komfort co dzieci polskie.



REPORTAŻ

MONIKA STALEWSKA

Obrazem kobiet na wsi od wieków zajmowali się poeci. Zazwyczaj używali takich określeń jak „krasna”, „o smagłych licach”, „z wdziękiem dzierlatki”... Słowem, zajmowali się urodą, gdyż właśnie to było dla nich istotne.

Czasem jednak zostawiali temat wyglądu i brnęli w opowiadanie o żeńskich talentach. Jan Kochanowski pisał:

*Wszystki śpiewać nauczone,
W tańcu także niezganie;
Więc koleją zaczynały,
A pierwszej tak poczęły daty.*

Poeta wydawał się jednak nigdy na owej wsi mieszkając. Jest ku temu konkretny powód. Wieś była biedna. Życiem wiała chęć przetrwania, a niedostatki sprawiały, że ludzie umierali w wieku trzydziestu lat nie zaznawszy nigdy szczęścia, a jedynie ciężkiej pracy. Kobiety raczej nie ćwiczyły nowych kroków tanecznych. Kiedy nie rodziły dzieci zajmowały się gospodarstwem i wychowywaniem już narodzonego potomstwa.

Tradycja i świadomość

Mieszkanki nie harowały od najmłodszych lat aż do niedołężności. Nieustannie troszczyły się też o rodzinę. Ktoś przecież musiał nakarmić dzieci, męża i zwierzęta. Poziom stresu kobiet na dawnej wsi był kiedyś nieporównywalnie większy. Od tamtych czasów zdołały już wywalczyć możliwość zdobycia wykształcenia czy podjęcia pracy. Również posiadanie potomstwa to coraz częściej świadoma decyzja, a nie tylko tradycja.

Są miejsca, w których pięć piękna może dzielić się pomysłami i aktywizować. Na przykład koła gospodyń wiejskich. Działają od 1877 roku i zrzeszają wszystkie panie, które mają ochotę do takiego koła dołączyć. W KGW „Ustjanki” w Ustjanowej Górnej spotkałam osoby, które rozpoczęły i z sukcesami kontynuują karierę zawodową, ale też spełniające się jako gospodynie domowe. Takie, które mają dzieci, bądź też świadomie zrezygnowały z potomstwa. Te zadowolone z zachodzących zmian społecznych lub na odwrót – dla których świat zbyt mocno przyspieszył i chciałyby się cofnąć o kilkadziesiąt lat. Nie tylko w sensie biologicznym.

Ewelina

Wprowadziła się na bieszczadzką wieś w 2011 roku. Przyjechała tu zaraz po ślubie. Wybrali z mężem Ustjanową z bardzo prostego powodu – to tutaj stał jego dom rodzinny. Przeraziła ją coroczne zimy stulecia, kiedy śniegu było po pas. Zszokowała bliskość lasu i dzikich zwierząt. Teraz już nie robi to na niej wielkiego wrażenia. Obecność wilków na podwórku nie jest czymś wyjątkowym, a raczej standardem.

Jest coś, co uwiódło ją w tych terenach. Nie góry, nie przyroda, a ludzie. Może dlatego, że nie ma tu mieszkających z dziada pradziada, może dlatego, że duże aglomeracje są daleko stąd. Ludzie Bieszczadów są po prostu otwarci i mili. Wszyscy tu sobie pomagają. Nikt nie bierze udziału w wysiłku szczerów.

W jej życiu zmieniło się niewiele poza urodzeniem trojga dzieci. Od kiedy przyjechała musiała pracować w polu, zajmować się domem i dbać o karierę zawodową. Nie jest standardową gospodynią, bo lubi też zadbać o rozrywkę. Chciałaby, żeby kobiety częściej wychodziły, zajmowały się sobą. Nie lubi stereotypów, więc ciągle opiekowanie się domem nie wchodzi w grę. Często udziela się też w kole gospodyń. Jest towarzyszka, więc i popularność ma tam dużą. W KGW spełnia się po dwakroć: lubi pomagać i chętnie spędza czas wśród ludzi.



Kobiety i mężczyźni z KGW „Ustjanki” z Ustjanowej Górnej podczas dożynek w Stańkowej w 2021 roku. FOT. ANDRZEJ GÓRSKI

Życie na wsi jest dzisiaj OK!

Mimo że ze wsi znikają zwierzęta gospodarskie, jej rodzina hoduje krowy i kury. Życie na wsi sprawia, że uczymy się wielu umiejętności. Nie zawsze da się je podzielić na „męskie” i „żeńskie”, bo tutaj trzeba umieć wszystko. Ważne, żeby znaleźć złoty środek pomiędzy pracą i czasem dla siebie.

Kryspina

Bieszczady zna jak własną kieszeń. Urodziła się tu. Jej rodzice osiedli na tych ziemiach w 1951 roku. Pamięta czasy, gdy każda rodzina miała też gospodarstwo rolne i tęskni za tym. Chętnie wróciłaby do czasów kiedy ona i bliscy zajmowali się ogrodem, domem, uprawami i zwierzętami, a za oknem nie było słychać szumu samochodów. Kiedy mężczyzna zajmował się wszystkim, co jest poza domem i jego bezpieczeństwem, a kobieta tym, co w środku – sprzątaniem, gotowaniem, wychowywaniem dzieci i podtrzymywaniem ogniska domowego. Mogłoby się to udać tylko wtedy, gdyby wypłata męża starczyła na życie całej rodziny, a te czasy dawno minęły.

Najtrudniej jest wtedy, gdy mężczyzna wyjeżdża do pracy za granicę. Kobieta staje się hydraulikiem i elektrykiem. Gospodarstwa rolno-hodowlane się nie zachowały, ponieważ jej pokolenie stawiało na rozwój intelektualny. Równieśnicy chcieli pójść na studia i wyjechać. Ewentualnie znaleźć dobry etat na miejscu. Ona tak zrobiła. Lubi swoją niezależność, ale chętnie zamieniłaby ją na zapach łąk, skoszonych traw i wiosny, które pamięta z dzieciństwa. Mimo że musiała pomagać w gospodarstwie i w domu, tęskni za latami, gdy cała rodzina pracowała na jeden rachunek. Tradycyjny model rodziny w tym przypadku odpowiadałby jej potrzebom. Wieś zatem się zmieniła, lecz dla niej chyba na gorzej.

Anna

Życie na wsi od tego w mieście różni się tylko bliskością natury. Anna pracuje zawodowo, spełnia się. Uwielbia to, że teraz mimo dużych odległości między miasteczkami i wsiami ma

ogrom wolnego czasu, który wykorzystuje na rozpoczęcie nowych studiów, chodzenie po lesie i wycieczki górskie. Współczesna wieś jest spełnieniem jej marzeń i cieszy się każdymi, nawet drobnymi zmianami. Do miasteczka jest niedaleko, więc załatwi wszystkie ważne sprawy. Lubi otwartość ludzi i powolny tryb życia. Nie jest osobą, która pracowałaby na roli. Jej rodzina odbiega też od tej „tradycyjnej”. Nie ma dzieci i nie zamierza ich mieć. Brakuje jej tylko dostępu do kultury. Teatr jest dopiero w Rzeszowie, a kino w Ustrzykach to za mało. Chciałaby, żeby było więcej miejsc, w których kobiety mogłyby się spełniać, ale nie tylko na kursach makijażu czy gotowania. Nawet te z gromadką dzieci powinny mieć coś więcej z życia.

Krystyna

Kiedy była panienką jej ojciec miał gospodarstwo. Całkiem duże, więc kiedy dołączyła się do tego ogród babci, rodzina była w pełni zabezpieczona i najedzona. Nie miała stałych obowiązków w domu, ale pomagała wszędzie. Najbardziej lubiła wypaszać bydło. Cały dzień na pachnących, pełnych kwiatów wiosennych łąkach. Wspomina, że nie raz i nie dwa, przez wieczne dumanie w obłokach, zdarzyło jej się zgubić krowę lub dwie. Na szczęście braciom zawsze udawało się znaleźć uciekinierki.

Piękne wspomnienia od razu wskrzeszają te mniej kolorowe, pełne ciężkiej pracy. Kiedy była nastolatką jej starsi bracia wyjechali za zachód. Chcieli się stąd wyrwać, zarobić duże pieniądze i wrócić jako zamożni ludzie. Rodzice się starzeeli, dlatego coraz więcej obowiązków spadło na tę trzpiotkę, która wołała biegać za motylami zamiast doć Karmelkę, Zosię, Kropkę, Czekoladę i Mućkę. Życie na gospodarstwie tak jej doskwierało, że postanowiła wyjechać na studia. Kiedy uczyła się dzielnie w zupełnie obcym, wielkim i trochę przerażającym mieście, rodzice sprzedali zwierzęta. Nawet się ucieszyła, bo nie wyobrażała sobie, że znowu założy gumki. Teraz jest na emeryturze i śmieje się z tego, jaką próbowała być snobką.

Kilka lat temu kupiła kury. Czuje się wspaniale. Ma dużo czasu dla siebie, dla rodziny i zwierząt. Lubi przebywać wśród ludzi i dlatego dołączyła do koła gospodyń. W każdej wsi potrzebne jest miejsce do spotkań, zabawy i ewentualnej pracy na rzecz gminy. Czuje, że KGW przeżywają swój renesans. Dzisiaj lubi swoje życie i nie zamieniłaby go na inne. Przystała się wstydyć gumiaków i paraduje w nich z dumą każdego dnia.

Kinga

Przez pierwsze cztery lata życia mieszkała w Ustrzykach Dolnych. Tam bawiła się z innymi dziećmi na placu zabaw. Pamięta jak przychodziła po koleżanki, żeby wyszły przed blok. Wspomina grę w berka i zabawę w chowanego. Jednak jest coś, co najbardziej zapadło jej w pamięć i niezmiennie radowała. To moment, kiedy tata wracał do domu z pracy i wołał: „Szykujcie się, jedziemy na wieś”. Wraz z bratem stali gotowi do drogi z wypiekami na policzkach. Drogi dość krótkiej, bo tylko do Ustjanowej. Ale jakie to było wydarzenie! Bieganie po trawie, wolność i czysta przestrzeń. Kiedy wraz z rodzicami wprowadzili się na tę wieś, poczuła że to jej miejsce na ziemi. Pamięta, że kiedy była paroletnią dziewczynką, w Ustjanowej działała biblioteka, w której pracowała miła, pełna pasji kobieta. Prowadziła różne zajęcia i namawiała dzieci do czytania książek. Odbывały się tam różne uroczystości, organizowano szereg zabaw.

Mieszka w tym samym miejscu, które tak miło wspomina. Właściwie niewiele się zmieniło – nadal jest ładnie, nadal dba o kwiaty i ogród. Często ćwiczy na siłowni na świeżym powietrzu i spaceruje trasami biegowymi. Lubi widok z Holicy, która przecież tak blisko. Atrakcją jest multum, a jakiś czas temu doszło też koło gospodyń. Działają prężnie, ale paniom brakuje miejsca do spotkań. Świetlicy, która przyciągałaby kobiety gotowe do działania, bo przecież udało się już pozyskać sprzęt kuchenny i stroje, w których reprezentują wieś na zewnątrz.

Kinga przynajmniej też, że brakuje jej w pobliżu lokalu, który byłby otwarty dłużej niż do 22. Jest młoda i czasem potrzebuje się wyszaleć. To nie jest zależne od wieku.

Spełnione i szczęśliwe

Zadna z bohaterki tekstu nie zamieniłaby życia na wsi na to w mieście. Mimo trudów, przyjmują wszystko z otwartymi głowami. Same tworzą swoje historie i żyją pod własne dyktando. Spełniają się i są szczęśliwe, mimo że życie każdej z nich wygląda inaczej.



TURYSTYKA

MATEUSZ PODKUL

W tradycji kościelnej Wielki Tydzień to w kontekście Bieszczadów odbywające się od wielu lat popularne Drogi Krzyżowe. Ostatnio przybrały nieco inną formę niż jeszcze prawie dekadę temu. Zaważyła na tym ochrona przyrody.

Po raz ostatni tłumy pątników maszerowały różnymi szlakami na Tarnicę w Wielki Piątek 2016 roku. Od tego czasu część z nich pielgrzymuje na inne szczyty, na których znajdują się krzyże, np. Smerek, Jasło i Hyrlatą. Innym do tego celu służy „via dolorosa” w postaci drewnianych stacji ustawionych przy czerwonym szlaku z Wołosatego na Przełęcz Bukowską.

Przy okazji łączenia ze sobą pojęć Wielkiego Piątku, Tarnicy i Drogi Krzyżowej warto spojrzeć na najwyższy szczyt polskich Bieszczadów z innej perspektywy. To góra bardzo interesująca i różnorodna na niemal każdym polu.

TAKIE KOŃSKIE SIODŁO

Tarnica (1346 m n.p.m.) jest najwyższym szczytem polskich Bieszczadów, nazywanych Zachodnimi. Po ukraińskiej stronie granicy leżą Bieszczady Wschodnie, które kulminację wysokości osiągają na Pikuju, o 62 metry przewyższającym Tarnicę. Zatem naszej królowej przypada drugie miejsce w hierarchii wysokości w całych Bieszczadach. Szczyt ten jest jednocześnie najwyższym punktem w województwie podkarpackim i zalicza się do Korony Gór Polski. Co ciekawe, jeszcze przez pierwsze dwie powojenne dekady ówczesne mapy i przewodniki podawały, że jej wysokość wynosi 1348 m n.p.m.

Nazwa „Tarnica” pochodzi od rumuńskiego słowa „tarnița”, które oznacza „siodło” (w języku rumuńskim literę „t” – takie „t” z haczykiem na dole – czytamy jak „c” po polsku). Oczywiście geneza tego związku jest z mieszkańcami regionu sprzed wieków – pasterzami wołoskimi, którzy przywędrowali tu z terenów dzisiejszej Rumunii. Warto jednak pamiętać, że nazwa najpierw dotyczyła obszaru pomiędzy Szerokim Wierchem a dzisiejszą Tarnicą. Ze względu na niezwykły kształt, pasterze nazywali ten obszar „tarnița”, czyli siodło. Przypuszczalnie dopiero kartografowie później przyporządkowali tę nazwę punktowi położonemu na wysokości 1346 m n.p.m.

Patrząc od strony Wołosatego faktycznie możemy w kształcie Tarnicy dostrzec końskie siodło, choć są i tacy, którzy widzą w nim... leżące konia. Nazwę „Tarnica” nosi także wieś w województwie opolskim oraz jezioro na Pomorzu Zachodnim. Według wydawanego u schyłku XIX w. „Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich”, w obecnych ukraińskich Bieszczadach położonych było kilka wzniesień noszących tę nazwę, a na Bukowinie – grzbiet górski „Tarnica Corbului”.

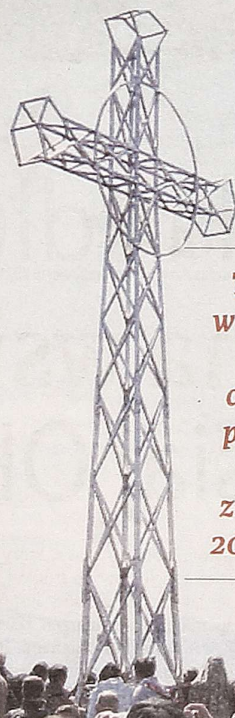
Toponim ten możemy również odnaleźć na półkuli południowej naszej planety, a konkretnie w Antarktyce, na Wyspie Króla Jerzego, w archipelagu Sztetlandów Południowych. Jednemu ze wzgórz nadała go w nawiązaniu do bieszczadzkiej Tarnicy polska ekspedycja naukowa. Wzgórze wznosi się na „oszałamiającą” wysokość 115 m n.p.m., ponad Lodowiec Ekologii. Teren ten otoczony jest opieką w ramach Szczególnie Chronionego Obszaru Antarktyki „Zachodni brzeg Zatoki Admiralicji”. Co ciekawe, w pobliżu leży wzgórze o nazwie „Krzemień” – kolejny dowód na uwielbienie Bieszczadów przez polskich polarników.

Jaskinia odkryta i zasypana

Z racji swej wysokości Tarnica słynie jako świetne miejsce widokowe z dookólną panoramą. Najdalszy do tej pory zarejestrowany z niej punkt to szczyt w Rumunii o nazwie Vârful Vlădeasa (1836 m n.p.m.), odległy o 257 km. Rzecz jasna, obserwacji nie prowadzono przy pomocy „gołego” ludzkiego oka, ale dzięki użyciu aparatu fotograficznego. Przy dobrej widoczności można z Tarnicy dostrzec szczyty w pięciu państwach – obok wspomnianej Rumunii, oczywiście także w Polsce, Ukrainie i Słowacji. Ciekawostką jest fakt, że wprawny turysta „wylapie” na horyzoncie także pewne wzniesienie na Węgrzech, a więc w kraju uchodzącym za nizinny. Mowa o szczycie Nagy Milic (895 m n.p.m.), leżącym w Górach Słańsko-Tokajskich, na granicy słowacko-węgierskiej.

Tarnica skrywa w sobie tajemnice, które ujawnia czasami w przypadkowy sposób. Tak było np. z jaskinią, do której wejście odsłoniło się w naturalny sposób w marcu 2003 roku, nieco poniżej szczytu, na wysokości 1340 m n.p.m. Grota znajduje się bezpośrednio przy żółtym szlaku prowadzącym z Przełęczy pod Tarnicą. Latem 2003 roku przebadali ją członkowie Speloklubu Beskidzkiego. Jaskinia, zaczynająca się studzienką, ma

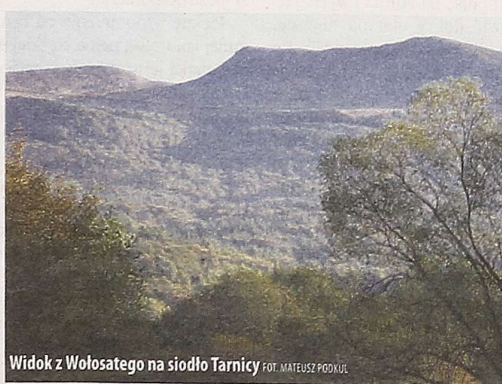
Jej wysokość KRÓLOWA



Tarnica skrywa w sobie tajemnice, które ujawnia czasami w przypadkowy sposób. Tak było np. z odkrytą wiosną 2003 roku jaskinią



Droga krzyżowa, rok 2011 FOT. MATEUSZ PODKUL



Widok z Wołosatego na siodło Tarnicy FOT. MATEUSZ PODKUL

16 metrów długości, a deniwelacja wynosi 6 metrów. Z uwagi na bezpieczeństwo turystów wejście zostało zasypane przez pracowników Bieszczadzkiego Parku Narodowego.

Z ciekawostek geologicznych turyści wędrujący na szczyt mogą natomiast podziwiać grechoty skalne – szczególnie na pld.-zach. zboczach Tarnicy. Tego typu rumowiska skalne nazywane bywają w Karpatach Wschodnich również rozsypankami lub gorganami (stąd nazwa pasma na Ukrainie – Gorgany). Geneza ich powstania jest podobna jak w przypadku słynnych gołoborzy w Górach Świętokrzyskich. Dostając się w szczeliny piaszczynowa woda, po zamrożeniu powoduje rozpad skał do różnej wielkości. Ten rumowisko skalny następnie przemieszcza się w dół. Na pld.-wsch. stoku Tarnicy można dostrzec także tzw. „wędrujące kamienie”. Są to pojedyncze, duże bloki skalne, które oderwały się od wychodni na grzbiecie szczytu i dzięki swojej masie usunęły się dość daleko po zboczu.

Śmierć od pioruna

Na Tarnicę prowadzi bezpośrednio tylko jeden szlak – krótki łącznikowy, zaczynający się na Przełęczy pod Tarnicą, na którą można dostać się kilkoma innymi szlakami: czerwonym Głównym Szlakiem Beskidzkim (z Ustrzyk Górnych lub z Wołosatego), niebieskim, tzw. granicznym (z Wołosatego i z Wielek) oraz żółtym, który wychodzi z Mucznego i dołącza do niebieskiego na pld.-zach. skłonie Bukowego Berda. Z przebiegiem tych szlaków pokrywają się ścieżki przyrodniczo-dydaktyczne Bieszczadzkiego Parku Narodowego.

Przed II wojną światową wędrowanie na Tarnicę nie było zbyt popularne. Turyści wybierali wypadki w inne bardziej okazałe pasma górskie Karpat Wschodnich, jak Gorgany i Czarnohora. Jeśli już, to w rejon gniazda Tarnicy zaspuszczali się głównie z doliny górnego Sanu, do której można było dotrzeć koleją. Najczęściej z Sianek i Bukowca maszerowali znakowanymi szlakami na Halicz, a stąd czasami wydłużali sobie spacer na Tarnicę. Częściej na jej zboczach można było spotkać wówczas stada wołów i owiec, wypasanych przez gospodarzy z Wołosatego.

Przyroda Tarnicy podlega ochronie już od początku istnienia Bieszczadzkiego Parku Narodowego w 1973 roku. Wówczas jego obszar był dużo mniejszy niż obecnie i składał się z dwóch części. Jedną obejmowała Tarnica i przyległości, a druga – Połoninę Caryńska.

W latach 1964-2009 pod Tarnicą, w pobliżu przełęczy 1160 m n.p.m. (obecna nazwa to Przełęcz Goprowców, wcześniej znana jako Rowień Jackowa) funkcjonowała sezonowa dyżurka namiotowa ratowników GOPR. W rozstawianym w wakacje namiocie turyści mogli uzyskać pomoc, a goprowcy szybciej mogli dotrzeć do ewentualnych poszkodowanych. Skądinąd Tarnicy nie jest obce występowanie tragicznych wypadków. Ostatni głośny miał miejsce 17 lipca 2014 roku, gdy od uderzenia pioruna na szczycie zginął mężczyzna.

Jak wnoszono krzyże

Dziś trudno sobie wyobrazić Tarnicę, podobnie jak Giewont, bez charakterystycznego krzyża. W ostatnich ponad czterdziestu latach na wierzchołku stały już takowe cztery. Pierwszy, drewniany, ustawili klerycy w sierpniu 1980 roku. Drugi znalazł się na Tarnicy w 1981 roku. Obecnie stanowi charakterystyczne zwieńczenie nieodległej kopuły Halicza (1333 m n.p.m.). Po sześciu latach czterdziestoosobowa grupa wniosła czerwonym szlakiem z Ustrzyk Górnych na Tarnicę wszystkie metalowe elementy, cement i piasek, by po kilku godzinach połączyć całość w siedmiometrowy krzyż. O świcie odprawiono przy nim pierwszą mszę świętą, której przewodniczył ks. Franciszek Rząsa. U stóp krzyża umieszczono tablicę z tekstem zaczerpniętym z Biblii: „Wznoszę swe oczy ku górcom skądże nadejdzie mi pomoc. Ps. 121. Na pamiątkę wyprawy na Tarnicę ks. Karola Wojtyły – 5 VIII 1953 r.” Była to pierwsza wizyta późniejszego papieża na szczycie. Później gościł na nim w roku 1956 i 1957. Ten trzeci krzyż dotrwał do wiosny 2000 roku, kiedy zламаł się pod naporem lodu, śniegu i wiatru. Droga Krzyżowa prowadziła wówczas do jego pozostałości.

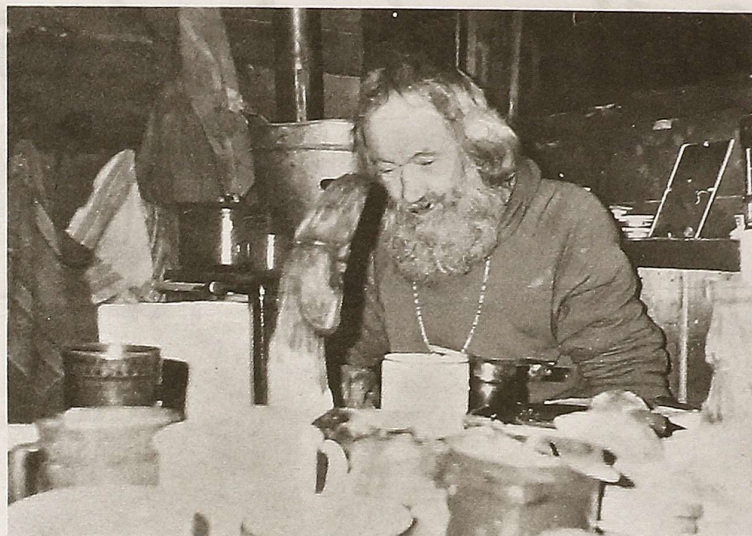
Obecny – czwarty – ustawiono 2 września 2000 roku, dzięki akcji z udziałem około 150 osób. Elementy krzyża wniesiono idąc z Wołosatego. Poświęcenie odbyło się dwa tygodnie później, podczas mszy z udziałem turystów.

Od lat Tarnica jest najpopularniejszym celem dla wędrowców. Ostatnio mocno zdystansowała inne szczyty, tym bardziej że dostęp do dorównującej jej zainteresowaniem Chatki Puchatki został ograniczony z uwagi na budowę nowego budynku. W wakacje 2021 roku bilet na niebieski szlak z Wołosatego na Tarnicę kupiło prawie 60 tysięcy górolazów, co stanowiło około 20 procent wszystkich biletów sprzedanych w tym okresie w Bieszczadzkiem Parku Narodowym. A mamy przecież jeszcze możliwość dotarcia na szczyt innymi – wspomnianymi wyżej – trasami.

Tarnica ciągle mocno dzierży tytuł królowej Bieszczadów.



Andrzej Wasielewski, rok 1972 FOT. ARCHIWUM BAZY SKPB IM. ŻUBRA PULPITA



Zdzisław Rados, rok 1978 FOT. ARCHIWUM MARCINA PŁOCKIEGO

Kaskaderzy pędzla i dłuta

MIGAWKI Z ŻYCIA

JANUSZ GÓRALSKI

Przyjeżdżali na chwilę, a zostawali na zawsze. W górach odkrywali uśpione dotąd powołanie i z dnia na dzień zamieniali piłę motorową na dłuto lub pędzel. Niektórym się udało, innych podstępny bies – zły duch Bieszczadów – ściągnął na dno.

Pomieszkivali w starych, na wpół zniszczonych chatkach, w barakach, w przyczepach kempingowych. Cały ich majątek mieścił się nierzadko w jednej torbie, bo nie dbali o rzeczy materialne, a na codzienne utrzymanie zarabiali przypadkowymi zleceniami. Niekiedy łączyli pracę artystyczną z sezonowym zbieraniem runa leśnego.

Uczeni do szpiku kości

Tak żył Zdzisław Rados – jeden z najśrotyniejszych w tamtym czasie rzeźbiarzy, którego Chrystusy fraszobliwie zawisyły z czasem nie tylko w polskich mieszkaniach. Zdobyli również salony w Europie Zachodniej i Stanach Zjednoczonych, gdzie miejscowi zachwycali się talentem skromnego snycerza.

Zdzisław, znany wśród tubylców i turystów jako Zdzicho, nosił długą brodę i kapelusz, a za obuwie najczęściej służyły mu gumaki. Był niepodrabialnym mistrzem młotka i dłuta, ale nie umiał przekuć tego daru w czyn, który pozwoliłby mu na dostatnie życie. Rozpisywały się o nim gazety, stał się postacią legendarną, jednak do śmierci prowadził życie nędzarza.

- Zdzisiek popadł w uzależnienie od alkoholu, więc dużo czasu spędzał w knajpach – opowiadają dawni znajomi. – Kiedy już wydał wszystkie pieniądze, sprzedawał kolejnego wystruganego światełka i znowu funkcjonował. Był do szpiku kości uczciwy, ale często spotykał na swej drodze ludzi nieuczciwych. Oszukiwali go, a on nie umiał się targować.

Jego przyjacieli, z którym przez pewien czas dzielił w Caryńskim chatkę z gliny i kamienia, miał podobny charakter – ufał ludziom, a oni tę ufnosć wykorzystywali. Jan Cudzych także namiętnie rzeźbił, lecz nadwrażliwa dusza, niespokojna i pobudliwa, gnała go na manowce życia. Spod jego ręki wychodziły małe arcydzieła, jednak nigdy nie przyniosły mu pieniędzy. Owszem, sprzedawał owe rzeźby na pniu, zwy-



Andrzej „Żmiju” Borowski, rok 2018 FOT. KRZYSZTOF POTACZALA

kle bogatym turystom, ale często po zaniżonej cenie. Dochód przeznaczał na jedzenie i piwo, bo podobnie jak Rados nie miał wygórowanych potrzeb materialnych.

- Podobnych jemu pieniądze się nie trzymały – wspominają ludzie Bieszczadów. – Żyli z dnia na dzień, od rzeźby do rzeźby i od kufla do kufla. Po tygodniu szaleństwa dochodzili do siebie i rzucali się w wir pracy. W sezonie dorabiali często na zbieractwie, głównie na borówkach. Radosa nazywano nawet jagodowym królem, choć na to miano zasługiwało też kilku innych w okolicy.

Nieprzeciętny talent

Andrzej Wasielewski, zwany „Połoniną”, dostał od Boga jeszcze więcej – potrafił nie tylko wystrugiwać w drewnie prawdziwe cuda, lecz także malować, rysować i układać wiersze. I jak opisani wyżej, nie umiał oprzeć się kochance wódce. Gorzałka doprowadziła go do przedwczesnej śmierci na drodze, lecz zanim odszedł na niebieskie połoniny zdążył zostawić po sobie barwną paletę niezwykłych prac.

Andrzej Potocki wspomina: „Jednego razu siedzieliśmy w kuchni, przy kaszance i piwie. Jędrak, będąc już w dobrym nastroju, zaczął recytować jakiś wiersz Leśmiana, a w nim o mazo-wieckich dusiołkach. To właśnie wtedy wymyśliłmy dusiołki bieszczadzkie”. Dalej już poszło – „Połonina” rysował je piórkiem i tuszem, Andrzej zaś nazywał i opisywał.

- To był artysta z krwi i kości – powiadają do dzisiaj przyjaciele, a turyści mogą poczytać o nim w książkach o Bieszczadach. – Kochał sztukę i konie, nic więc dziwnego, że ubierał się trochę

jak kowboj. Kiedy go „naszło”, przemierzał na końskim grzbiecie kilometry bezdroży, z jednej strony Bieszczadów na drugą i w poprzek. Takie było w nim umiłowanie wolności rozumianej właśnie w ten sposób – bez ograniczeń ze względu na pracę etatową, rodzinę i wynikające z tego obowiązki.

W latach osiemdziesiątych zeszłego wieku prace Andrzeja Wasielewskiego „Połoniny” traktowano na ogół z przymrużeniem oka. Dopiero po śmierci zaczęto dostrzegać ich nieprzeciętne walory. Zapałał się trwale w historii Bieszczadów, a na jego grób z charakterystycznym krzyżem z końskich podków, zespawanym przez jego przyjaciela Betona, nieustannie ciągną piechurzy przemierzający turystyczne szlaki.

Twórca legendy o biesie

A kto pamięta Mariana Hessa i jego plenerowe rzeźby zdobiące leśne ścieżki? Taki ktoś przydaje się Bieszczadom nieczęsto. Był autochtonem z Polany i odbiegał od stereotypu bieszczadzkiego artysty, ponieważ miał rodzinę i przytulny dom. To on spopularyzował legendę o biesie i czadach, którą – niekiedy w zmienionej formie – wciąż powtarzają i opisują jego następcy. Inspiracje czerpał z opowieści dawnych mieszkańców, korzystał jednak także ze źródeł drukowanych. Po kilkunastoletnim pobycie na Śląsku wrócił na stałe w rodzinne góry i od 1968 roku żył z hodowli, rzeźbienia i oprowadzania turystów. Dziesięć lat wcześniej wypasał pod połoninami bydło, jak wszyscy ci, którzy chcieli sprawdzić swoje siły i charakter.

W swoich wspomnieniach Hess opisuje Bieszczady słodko-gorzko. Kocha je, lecz jednocześnie

go uwierają. Ostatecznie opuszcza ten na poły dziki zakątek. Kończy życie w dalekich Niemczech, gdzie tworzy kolejną legendę, tym razem o gnomach i koboldach znad Renu, ale zostawia po sobie spuściznę też w pogranicznych górach.

- To był człowiek wielu talentów, interesował się etnografią, krajoznawstwem, kulturą pogranicza, a do tego miał ręce stworzone do strugania dzieł w drewnie – opowiadają sąsiedzi z Dwernika i Dwerniczka. – Kochał przyrodę i starał się zrozumieć jej meandry. Gdy wyprawiał się na terenowe wycieczki, chłonał każdy szczegół natury.

Ileokro turysta przechodzi przez Dwernik lub kieruje się w stronę Chaty Socjologa na Otrycie – musi otrzeć się o twórczość Mariana Hessa. Był pierwszym w Bieszczadach, który tworzył wielkie plenerowe rzeźby. Nikt wtedy nie przypuszczał, że przetrwają tak długo.

Na wspólnym obrazie

Młody Andrzej Borowski porzucił przed laty Wrocław dla Bieszczadów, ale nie przypuszczał, że tak go wciągną. Podobnie jak inni miał kłopot z wyborem konkretnego miejsca do zamieszkania, bo wszędzie było zachwycająco. Dlatego pomieszkował w różnych osadach i wszędzie zostawiał trwały ślad. To on jest autorem wizerunku rysia, który widnieje w logo Bieszczadzkiego Parku Narodowego (obecnie nieco zmodyfikowanego), on też przenosi na płótna wilki, orły i niedźwiedzie wprost z natury. Słynie ponadto z tego, że gołymi rękami chwytają żmije (stad nadany mu pseudonim: „Żmiju”). Od lat obserwuje życie dzikich zwierząt i zapewne dlatego jego obrazy są tak sugestywne. Mogłyby zapewne więcej znaczyć, żyjąc w rodzinnym Wrocławiu, ale, jak sam przyznaje, byłoby to złe rozwiązanie. – Jestem człowiekiem wolnym, który kocha góry i przestrzeń – mówi. – W mieście czułbym się więźniem.

Borowski zastąpił z obrazu, na którym utrwalił czterdziestu siedmiu ludzi Bieszczadów zasłużonych do podtrzymania legendy tych gór. Kilku musiał malować już tylko z pamięci lub wyblakłej fotografii, innych – na żywo. Kiedy przechodził zajrzy do solińskiej gospody, powitają go patrzacy ze ściany brodaczy mężczyźni z brudnymi na twarzach, z których bije ciepło i życzliwość. Bo tacy oni byli i nadal są – otwarci na drugiego człowieka.

Nie mogliby żyć gdzie indziej

Od lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku do czasów obecnych turyści odwiedzający Bieszczady szukają właśnie takich postaci. Zglądają do ich skromnych galerii, do baraków i chałup wciśniętych między zalesione szczyty, szukają ich w barach i zajazdach. Powiadają, że tak barwnych osobowości, z pogmatwaną historią i pokiereszowanym życiem, nie ma nigdzie indziej w Polsce.



Szli na śmierć całymi rodzinami



Stefkowa, styczeń 2017 roku. Obelisk z tablicą ku pamięci zamordowanych Żydów. FOT. JOANNA POTACZEK

HISTORIA

JOANNA POTACZEK
ARTUR GÓRECKI

Od pierwszych dni okupacji niemieckiej w Polsce trwały prześladowania Żydów. Poddano ich terrorowi i dyskryminacji, stali się celem szykan i rabunków. Z czasem zaczęto ich regularnie mordować, także w Bieszczadach.

Represje poparte były ustawami wydawanymi przez władze niemieckie systematycznie od września 1939 roku. Miały na celu wypchnięcie Żydów poza nawias społeczny, zrujnowanie ich pozycji ekonomicznej oraz odizolowanie od społeczności aryjskiej. Eksterminacja ludności żydowskiej do 1941 roku ograniczała się do pojedynczych mordów, a przybrała na sile po przyjęciu przez hitlerowców 20 stycznia 1942 roku na konferencji w Wannsee uchwały o „ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej” i rozpoczęcia akcji pod kryptonimem „Reinhardt”. Jej celem było wysiedlenie Żydów, a faktycznie ich zgładzenie do zimy 1942/1943 roku.

Ratowali się nieliczni

Operację zaczęto realizować 31 maja 1942 roku w getcie krakowskim. Przeprowadzano ją powiatami, kierując się na wschód. W Bieszczady fala przemocy i zabójstw dotarła w czerwcu 1942 roku. Selekcjonowano ludzi na nadających się do pracy i bezproduktywnych. Do tej drugiej grupy należeli: chorzy, inwalidzi, kobiety, dzieci, starcy. Byli oni mordowani na miejscu lub wysyłani transportem do obozu zagłady w Bełżcu. Dotyczyło to Żydów między innymi z Ustrzyk Dolnych, Leska, Olszanicy, Stefkowej, Lutowisk i Baligródu.

Masowe egzekucje przeprowadzano zwykle na kirkutach, w lasach lub na obrzeżach miejscowości. Doły pod masowe groby zazwyczaj kopali sami Żydzi, którzy po zasypaniu ich również ginęli. Czasami pracę tę Niemcy zlecali miejscowym chłopom; wówczas jako zapłatę mogli oni wziąć dla siebie odzień ofiar. Osoby

BEKANNTMACHUNG

Zur Durchführung der vom SS- und Polizeiführer in Krakau angeordneten Judenaktion in der Kreis Sank, wird Folgendes bekannt gemacht:

1. Vom 1. 6. 1942 an erfolgt in Kreis Sank eine Judenaktion.
2. Jeder, der in irgendeiner Form die Aussiedlung behindert oder erschwert oder bei einer solchen Behinderung Mithilfe aussucht, wird erschossen.
3. Jeder, der während und nach der Aussiedlung einen Juden erstickt oder versteckt, wird erschossen.
4. Jeder, der überhaupt die Wohnung eines Juden verlässt, wird erschossen.
5. Nachher der Umsiedlung ist das Haus zu verlassen, auf das Grundstück, die Fenster sind geschlossen zu halten.

Sank, den 4. Sep. 1942.

ОПОВІСТКА

Для переоселення єврейської громади в окрузі Санк, яко наказав Керуючий СС, Поліції та Крайовим Дистриктом, повідомляється до відома громади:

1. Від 1. 6. 1942 відбудеться в окрузі Санк акція виселення євреїв.
2. Кожний, хто в будь-який спосіб перешкоджає або затримує або інакше допомагає при такій операції, буде розстріляний.
3. Кожний, хто в час виселення або після нього приховає або утримає єврея, буде розстріляний.
4. Кожний, хто без дозволу вийде до мешканців єврейської громади, буде розстріляний як трагітник.
5. В час переоселення зберігаються стримані на вулицях, а вікна мають бути закриті.

DER KREISHAUPTMANN
Dr. CLASS.

ZAWIADOMIENIE

Do przeprowadzenia zarządzonego przez SS- und Polizeiführer a w Dystrykcie Krakowskim wysiedlenia Żydów w okręgu sanockim, podaje się następujące do wiadomości ogółu:

1. Od dnia 1. 6. 1942 r. począwszy nastąpi w okręgu sanockim wysiedlenie Żydów.
2. Każdy, kto w jakiegokolwiek formie przeciwdziała lub utrudnia bądź wysiedlenie albo przytępowuje udzielanie pomocy, będzie rozstrzelany.
3. Każdy, kto podczas wysiedlenia przyjmie lub przechowuje Żyda, będzie rozstrzelany.
4. Każdy, kto bez zezwolenia wejdzie do mieszkania wysiedlanego Żyda, będzie jako pomocznik rozstrzelany.
5. W czasie wysiedlenia zabrane jest przyzwyczajanie na ulicach; okna należy trzymać zamkniętymi.

Zawiadomienie o wysiedleniu Żydów z okręgu sanockiego

chore i niedołężne, które nie mogły stawić się na miejsce zbiórki, zazwyczaj zabijano w domach. Identycznie postępowano z Żydami wysiedzonymi w kryjówkach. Przed wygnaniem i śmiercią chroniło jedynie udokumentowane zatrudnienie. Fikcyjny stempel poświadczający wykonywaną pracę kosztował niekiedy majątek, ale stawał się przepustką do dalszego życia.

Kulminacją masowych mordów i wypędzeń ludności żydowskiej było przymusowe przesiedlenie najpierw do gett ulokowanych w Sanoku, Lesku, Ustrzykach Dolnych i Bukowsku, a kolejno (do 5 września 1942 roku) do obozu pracy przymusowej w Zasławiu. Łącznie zginęło tam około 10 tys. Żydów, drugie tyle przetransportowano do obozów zagłady w Bełżcu i Sobiborze. Ocalali nieliczni.

Mordowało trzech gestapowców: jeden oświetlał ofiarę reflektorem, drugi strzelał i rzucał ciało do rowu, a trzeci ładował pistolety.

Na końcu zabijano dzieci

Jeden z największych mordów na Żydach przeprowadzono 11 czerwca 1942 roku w Olszanicy, gdzie żandarmi niemieccy i policja

granatowa zastrzelili 250 Żydów z Bóbrki, Myczkowic, Orelca, Uherzec, Wańkowej, Stefkowej i Rudenki. Akcją kierowali gestapowcy: Leo Humeniuk i Johann Bäcker. Najpierw zwiezionych ludzi zgromadzono wokół budynku gminy. Przygotowanie dołu Niemcy zlecieli pod przysmugem okolicznym chłopom. Wykopano go przy skarpi nie daleko rzeki. Egzekucję rozpoczęto o zmierzchu. Żydów dowożono na miejsce furmankami, najpierw mężczyzn, potem kobiety, na końcu dzieci. Świadkiem zabijania Żydów był między innymi Jan Stupnicki, który ukrył się w krzakach nad potokiem. Mordowało trzech gestapowców: jeden oświetlał ofiarę reflektorem, drugi strzelał i rzucał ciało do rowu, a trzeci ładował pistolety.

Według obliczeń Stupnickiego tamtej nocy w Olszanicy zabito około 120-170 osób. Znałe są nazwiska niektórych zamordowanych rodzin: Abramów, Birkantów, Gromberdów, Haskinów, Horowitzów, Flajscharów, Franów, Klingshoferów, Lernerów, Leszczewerów, Lowich, Malametów, Manasterów, Morzesów, Plutzerów, Pfejferów, Pinkasów, Pinio, Sanów, Sztamów, Wajsmaków. Według wykazu poległych Żydów gromady Olszanica, można zidentyfikować nazwiska 66 osób. Natomiast według wykazu Żydów wówczas zgładzonych, sporządzonego na podstawie zeznań Jana Stupnickiego – zginęło wówczas 130 osób. Kolejni świadkowie tej masakry, Stanisław Kostecki i Michał Pałasz z Olszanicy, twierdzili, że zamordowano wówczas około 170 osób, w tym 37 dzieci. Po egzekucji Niemcy wrócili w to miejsce i ogrodzili je wysokim parkanem. Zapewne zacierali ślady zbrodni, paląc zwłoki. Po latach miejsce kaźni

doczekało się upamiętnienia. Obelisk znajduje się na za wiaduktem na skarpi nie daleko potoku. Aby do niego dojść, trzeba od cmentarza komunalnego skręcić drogą w lewo (jadąc od strony Leska).

Podstawiał nogę, potem strzelał

Tydzień później zamordowano 44 Żydów w Stefkowej. Znałe są nazwiska rozstrzelanych wówczas rodzin: Felderów, Naftółów, Willnerów, zapisanych niekiedy jako Bilner, Biernkranów, Milingerów, Grunetów, Baruchów. Rodziny te zostały wcześniej aresztowane przez policję granatową na polecenie Gestapo z Ustrzyk Dolnych. Wedle zeznań Bronisława Wiśniewskiego zbrodni dokonał Johann Bäcker wspólnie z funkcjonariuszami policji granatowej: Michałem Filkowiakiem, Beluchem i Sokołowskim. Z relacji świadka nazwiskiem Konik, mieszkańca Stefkowej, wiadomo, że Żydów przed egzekucją przetrzymywano w stodole po przeciwnej stronie drogi, a następnie prowadzono na śmierć. Stodoła ta była położona w obrębie posiadłości Zimmermannowej – przedwojennej właścicielki wsi. Miejsce egzekucji znajdowało się po prawej stronie drogi (jadąc w kierunku Leska) za potokiem.

Okoliczności zbrodni znane są na podstawie kilku zeznań świadków. Antoni Bury w zeznaniu z 16 kwietnia 1947 roku stwierdził, że przed tym zdarzeniem przyjechali do Stefkowej kilkunastu Niemców, którzy z pomocą granatowych policjantów przeprowadzili Żydów ze stodoły na miejsce egzekucji i tam ich zastrzelili. W 1947 roku w sprawie przeciwko Michałowi Sokołowskiemu – biorącemu udział w tym mordzie – zeznał Andrzej Seredyński. W tym samym czasie zeznawał on również przeciwko Janowi Jarosławowi – sołtysowi Stefkowej współpracującemu z Gestapo i zastraszającemu miejscowe społeczeństwo. Według jego zeznań, Żydów przetrzymywano w stodole przez 48 godzin na polecenie sołtysa Jana Jarosza. Nazajutrz rano, po przyjeździe gestapowców, Jarosz nakazał miejscowym chłopom wykopać doł. Następnie do każdej ofiary wyznaczył po dwóch mężczyzn, którzy doprowadzali Żydów na miejsce egzekucji. Gestapowiec podstawiał ofiarom nogę, wskutek czego spadały one na ziemię, po czym zabijano je strzałem w tył głowy, a następnie strzelano jeszcze z karabinu. Przed rzuceniem ciała do dołu rozbiarano je z odzieży. Z masakry udało się zbiec jednej osobie. Dwóch Żydów, którzy uciekli z miejsca egzekucji, Jarosz schwycił w lesie i osobiście doprowadził na Gestapo. Ich los był przesądzony.

Pamięć o zgładzonych

Jedną z osób wyznaczonych przez sołtysa do kopania dołu był Franciszek Seredyński. W swoich zeznaniach oskarżył on Jarosza o przywłaszczenie mebli po zabitej rodzinie Milingerów, którymi podzielił się z księdzem Olyniakiem ze Stefkowej. Świadkami masakry Żydów byli również mieszkańcy Stefkowej: Stanisław Opaliński, Mieczysław Seredyński, Michał Wieszczyk, Franciszek Drakusz, Wiktor Cybulski.

W 1944 roku Niemcy ekshumowali zwłoki. Część z nich spalili na miejscu, inne wywieźli do Ustjanowej i tam wrzucili do ognia.

W styczniu 2017 roku miejsce zbrodni na Żydach w Stefkowej doczekało się upamiętnienia. Zainicjował je ówczesny sołtys wsi i radny gminy Olszanica Andrzej Skiba. W ramach obchodów Międzynarodowego Dnia Pamięci o Ofiarach Holokaustu na Podkarpaciu, w obecności Żydów ocalałych z Holokaustu, duchownych różnych wyznań, historyków i lokalnej ludności, odsłonięto obelisk z pamiątkową tablicą.



HISTORIA

MATEUSZ PODKUL

Największa powojenna zmiana granic Polski, przeprowadzona na podstawie umowy polsko-radzieckiej z 15 lutego 1951 roku, do dziś wzbudza dyskusje historyków oraz żywe emocje wśród mieszkańców powiatu bieszczadzkiego. Niewiele brakowało, a doszłoby do jeszcze jednej, znacznie większej korekty.

Dobrowolna wymiana odcinków granicznych i przymusowe przesiedlenie ludności w ramach Akcji „H-T”, powrót Ustrzyk Dolnych, Czarnej, Lutowskiej i przyległości w granice Polski – to tylko niektóre ze znanych aspektów „korekty”. Są też mniej upowszechnione fakty. Archiwum Akt Nowych w Warszawie ma w swoim zasobie mało znane pismo, które poszerza perspektywę patrzenia na wydarzenia sprzed 71 lat. Pokazuje też zachłanność i brak liczenia się z interesami polskiego państwa przez Józefa Stalina i jego popleczników.

Nienasycony apetyt Stalina

Z dokumentu można wysnuć wniosek, że umowa z 1951 roku nie miała de facto zakończyć procesu formowania granicy polsko-radzieckiej na odcinku ukraińskim. Politycy z Moskwy zostawili sobie furtkę we wcześniejszej umowie z 8 lipca 1948 roku, zawartej pomiędzy rządami obu państw, a dotyczącej stosunków prawnych na polsko-radzieckiej granicy państwowej. Konkretnie chodzi o znajdujący się w niej artykuł 37, który mówił: „Umowa niniejsza obowiązywać będzie w przeciagu pięciu lat. O ile żadna z Umawiających się Stron na sześć miesięcy przed wygaśnięciem terminu ważności nie zgłosi wypowiedzenia niniejszej Umowy lub żądania wprowadzenia jakichkolwiek zmian – ważność Umowy automatycznie przedłuża się na przeciąg następnych pięciu lat.”

Szybko upływający czas przypuszczałnie doprowadził stronę radziecką do wystąpienia w 1952 roku z kolejnym żądaniem „wymiany” terytoriów. Stalin tym razem miał chrapkę na znacznie większy obszar, między innymi z Hrubieszowem i Horodłem włącznie, bezpośrednio przylegający do terenów przejętych w uprzednim roku, a więc Sokalszczyznę. Przypomnijmy, że w Horodlu w 1413 roku została zawarta jedna z unii polsko-litewskich, a obecnie to w pobliżu tej miejscowości znajduje się najbardziej na wschód wysunięty punkt Polski.

Stosowny dokument został sporządzony i doręczony stronie polskiej w drugiej połowie 1952 roku, zapewne u schyłku tego roku. Nie zawiera niestety daty, adresata ani nazwiska autora propozycji. Prawdopodobnie, jak było w ówczesnym zwyczaju, pismo wręczył radziecki ambasador w Warszawie. Dokument przechowywany jest w Archiwum Akt Nowych w Warszawie, w zbiorze Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, zawierającym między innymi korespondencję prowadzoną na najwyższych szczeblach władz partii, czyli generalnie państwa. Zatem musiał dotrzeć do Bolesława Bieruta lub przynajmniej do jego najbliższego otoczenia.

1300 km kw. z „czarnym złotem”

O jakim konkretnie mówi pismo? Rząd ZSRR zaproponował Polsce kolejną wymianę, tym razem większego terytorium – 1250-1300 km² – nie ukrywając, że chodzi o przejęcie pokładów węgla kamiennego nad Bugiem. Moskwa zorientowała się stosunkowo szybko, że zasoby węglowe zajmują większy obszar niż tylko ten przejęty w 1951 roku.

Z dołączonej notatki oraz mapy – sporządzonej w języku rosyjskim – wynika, że po ewentualnym zawarciu umowy nowa granica biegłaby od miejscowości Korytnica na północy po Hre-



Dworzec kolejowy w Chyrówie, lata 30. XX wieku. FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA/POLONA/DOMENA PUBLICZNA

My chcemy jeszcze więcej węgla

benne na południu. Po stronie radzieckiej znalazłaby się większość powiatu hrubieszowskiego, w tym sam Hrubieszów, i wschodnia część tomaszowskiego. Co ciekawe, także Witków, czyli miejsce urodzenia trzeciej żony Nikity Chruszczowa, który już u schyłku II wojny światowej nie krył swego apetytu na zajęcie Chełmszczyzny.

Warto za profesorem Andrzejem Wawrniukiem, badaczem zajmującym się tematem granicy polsko-radzieckiej po II wojnie światowej, przytoczyć treść dokumentu w tłumaczeniu na język polski. Brzmi on: „Oświadczenie. Na obrzeżach rejonów Lwowskiego oraz Wołyńskiego obwodów odkryto nowe złoża węgla. Lwowski-Wołyński basen węglowy, przylegający do granicy z Polską Republiką Ludową, stanowi tylko część basenu kamiennowo-węglowego, który ciągnie się dalej na Zachód. Dla rozwoju przemysłu węglowego w tym regionie byłoby pożądane rozpatrzenie kwestii możliwej wymiany terenów z Polską Republiką Ludową na wzajemnych korzystnych warunkach. Z naszej strony do wymiany można zaproponować część terenów obwodu drohobyskiego [tj. drohobyskiego – MP], na terenie którego znajdują się złoża ropy oraz gazu, stanowiące istotny element dla rozwoju gospodarki Polskiej Republiki Ludowej. Od Polskiej Republiki Ludowej pożądane byłoby pozyskanie terenów graniczących z Lwowskim oraz Wołyńskim obwodami, które mogłyby zostać włączone do nowego zagłębia węglowego. W przypadku pozytywnego podejścia do tej propozycji, ściśle biorąc, mowa mogłaby dotyczyć obszarów o powierzchni około 1250-1300 kilometrów kwadratowych”.

Chyrów i Dobromil dla Polski

Do pisma dołączono mapy proponowanych do wymiany terytoriów. Wynika z nich, że obszar, który miała otrzymać Polska, ograniczony był na wschodzie linią – nową granicą – zaczynającą się na północy w okolicach Medyki, a kończącą się na południu po dojeździe do Sanu w okolicach Sokolik Górskich. W ten sposób granica biegłaby południkowo. Tym sposobem Polska miała otrzymać obszar bezpośrednio przylegający do terenów odzyskanych w 1951 roku.

Gdyby taka umowa została zawarta, po pol-

skiej stronie znalazłaby się część obwodu drohobyskiego z ważnym węzłem kolejowym w Chyrówie, o który polskie władze komunistyczne próbowały upomnieć się już w latach 1945-1946. Przyłączone w 1951 roku obszary z Ustrzykami Dolnymi na czele także wcześniej położone były w tym obwodzie.

Realizacja radzieckiej propozycji wiązałaby się także z tym, że linia kolejowa z Przemyśla przez Chyrów do Ustrzyk Dolnych w całości biegłaby po polskiej stronie granicy. Zatem późniejsze uruchomienie połączeń tranzytowych na tej trasie, które nastąpiło w 1963 roku, nie byłoby konieczne. Ponadto z ważniejszych miejscowości w granicach Polski ponownie znalazłby się Dobromil i Stara Sól.

Patrząc z polskiej perspektywy, tuż za naszą wschodnią granicą pozostałby Stary Sambor, ale kordon mocno przybliżyłby się do Turki i Sambora. Co ciekawe, w granicach naszego kraju swe źródła miałyby Dniestr, chociaż Strwiąż nadal uchodziłby do niego na terenie Związku Radzieckiego.

Historycy przyjmują, że do zawarcia umowy ostatecznie nie doszło z powodu śmierci Stalina, choć trudno przypuszczać, czy Polacy „od ręki” zgodziliby się na te propozycje. Zapewne, jak dowiodły rozmowy związane z korektą granic z roku poprzedniego, niewiele mieliby do powiedzenia. Przemawia za tym także treść pisma, w którym autor (autorzy?) nie kryje się z gene-

zą swego pomysłu – chęci pozyskania terenów bogatych w węgiel kosztem odbudowywanej z ruin nakładem wielu sił Polski. Szeroko głoszona przyjaźń pomiędzy ZSRR a Polską miała swoje granice z korzyścią głównie dla wielkiego wschodniego sąsiada.

Z drugiej strony władze radzieckie zdawały sobie sprawę, jak Polakom zależy na pozyskaniu węzła kolejowego w Chyrówie i linii kolejowej Przemyśl – Ustrzyki Dolne.

W przypadku pochylenia się nad nową radziecką propozycją kwestia ta stałaby się zapewne językiem wagi. Temat oddania Polsce obszarów rzekomo bogatych w ropę naftową, a faktycznie mocno już wyeksploatowanych, podobnie jak na terenie przekazanych w 1951 roku, była mniej istotna.

Większa skala – większy kłopot

Wiele dokumentów wskazuje jednoznacznie, że rejon ten wraz ze wspomnianą linią kolejową miał zostać przyłączony do Polski już rok wcześniej wraz z ziemią ustrzycką. Za Ustrzyki Dolne Polacy zmuszeni byli oddać Sokalszczyznę, za Chyrów Rosjanie chcieli w 1951 roku dopłaty w złocie, ale spotkali się z odmową polskich władz. Wobec tego oddanie Chyrów i okolic znalazło się w radzieckiej ofercie w 1952 roku, ale już nie w zamian za złoto, lecz za kolejne tereny w okolicach Hrubieszowa i Tomaszowa Lubelskiego.

Gdyby doszło do nowej wymiany terenów przygranicznych, to należało się spodziewać następnego przesiedlenia ludności, podobnie jak w czasie akcji „H-T”. Biorąc jednak pod uwagę, że w polu zainteresowania znalazł się blisko trzykrotnie większy obszar niż rok wcześniej, skala migracji byłaby również znacznie większa.

Władze w Warszawie nie były zapewne zadowolone z ponownej radzieckiej propozycji. Wiązały się z nią liczne kłopoty – przesiedlenia, wydatki, a także potwierdzenie nietrwałości granic PRL. Bierut i towarzysze nie mieli jednak za dużo do powiedzenia w kontaktach z Moskwą. Można rzec, że w tej kwestii choroba i śmierć Stalina 5 marca 1953 roku przeszkodziła szczegółowym rozmowom, ale też wybrała polskich komunistów od kłopotu. Walka o spuściznę po dyktatorze w ZSRR odsunęła na boczny tor kwestię skrawka ziemi na peryferiach mocarstwa. Później do tematu już nie wrócono.

Rozpad Związku Radzieckiego w 1991 roku pociągnął za sobą podpisanie w Warszawie 18 maja 1992 roku Traktatu między Rzeczypospolitą Polską a Ukrainą o dobrym sąsiedztwie, przyjaznych stosunkach i współpracy. Na jego mocy przebieg granicy pomiędzy tymi państwami jest ostateczny.

Realizacja radzieckiej propozycji wiązałaby się także z tym, że linia kolejowa z Przemyśla przez Chyrów do Ustrzyk Dolnych w całości biegłaby po polskiej stronie granicy



ROZMOWA

Z Robertem Gatzką, biologiem z Parku Ochrony Bieszczadzkiej Fauny w Olchowcu nad Zalewem Solińskim, rozmawia KRZYSZTOF POTACZAŁA

Na początku był żbik

- Przez las idzie brodaty mężczyzna w wysokich butach i skórzanej kapturze, w rękę trzyma gruby kij. Rozgląda się uważnie wokoło, nasłuchuje, czasami przykucną i uważnie ogląda jakieś ślady. Samotny traper?

- Być może niektórzy tak mnie kojarzą, głównie z serialu dokumentalnego o ludziach Bieszczadów. Rzeczywiście kocham las i spędzam w nim dużo czasu, ale nie nazwałbym siebie traperem. Jestem biologiem, który podpatruje życie dzikich zwierząt i stara się dowiedzieć o nich jak najwięcej.

- Skąd wziął się pan w Bieszczadach? Bo słyszałem, że rodzinne gniazdo jest na Śląsku.

- Och, to długa historia. Ale w skrócie wygląda tak, że od dzieciństwa przyjeżdżałem z rodzicami w ten zakątek Polski, pierwszy raz, gdy miałem zaledwie sześć miesięcy. Z czasem, gdy dorastałem, coraz bardziej zachwycałem się gołymi, obfitością i różnorodnością fauny. Przyroda stała się dla mnie wyznacznikiem przyszłości. Studiowałem w Niemczech i tam obroniłem pracę magisterską. Pisałem o reintrodukcji żubrów w centralnej części Niemiec. Dobrze poznałem ten gatunek, co później pozwoliło mi na prowadzenie badań już w Polsce.

- O tym jeszcze porozmawiamy, ale teraz proszę powiedzieć, czym jest Park Ochrony Bieszczadzkiej Fauny, pana obecne miejsce pracy.

- Idea utworzenia takiego ośrodka sięga paru lat wstecz, kiedy wraz z Andrzejem Borowskim zwanym Żmijem i Krzysztofem Kuncelmanem, właścicielem dużego terenu w Olchowcu, postanowiliśmy zrobić coś dla dzikich zwierząt „po przejściach”. Czyli takich, które uległy rozmaitym wypadkom, kolizjom z samochodami, zostały postrzelone przez kusowników bądź doznały uszczerbku na zdrowiu z innych przyczyn. Ale zaczęło się od całkiem zdrowego żbika czystej krwi, pochodzącego z hodowli, dla którego Andrzej szukał miejsca i woliery. Krzysiek nie widział problemu, a zaraz potem wpadliśmy na pomysł budowy parku dla zwierząt.

- Tutaj odzyskują zdrowie. I zostają. To wszystko?

- Nie, to byłoby zbyt proste, niepełne. Mamy większe ambicje. W ogóle pomysł z czasem zaczął ewoluować, dlatego nasz ośrodek nie jest i nie będzie w założeniu jedynie azylem dla poszkodowanych gatunków fauny, ale też czymś w rodzaju miejsca edukacji przyrodniczej dla dzieci i młodzieży. Zdecydowaliśmy, że na przykład oprócz rannych ptaków, sprowadzimy do Olchowca niektóre gatunki z hodowli, z ogrodów zoologicznych, które posłużą nam do prowadzenia zajęć z uczniami. Takim przykładem jest puchacz bengalski, jedyny nierodzący gatunek, ale już ułożony, gotowy do kontaktu z ludźmi. Podobnie przygotowanym u nas ptakiem, któremu nie przeszkadza towarzystwo ludzi, jest puszczyk uralski.

- Widzę tu więcej skrzydlatych. Skąd się wzięły?

- W parku mieszkają jeszcze dwa myszołowy, dwie sowy uszate, dwa puchacz europejskie i trzy gawrony. Na razie, bo z czasem tych zwierząt może przybywać. Jeden myszołowi miał kolizję z autem, drugi został postrzelony strumem z broni myśliwskiej. Nie byłoby w stanie

przeżyć w naturze. U nas, choć w zamknięciu, mogą żyć i być pożyteczne, choćby do projektów dydaktycznych. Ciekawa jest historia sów uszatek. Pewien człowiek znalazł je leżące na ziemi i zaniósł do domu, bo było mu ich szkoda, ale w rzeczywistości wyrządził im krzywdę. Ostatecznie trafiły do nas, lecz jeśli już ten ktoś na nie natrafił i zdecydował się je podnieść, powinien posadzić maluchy na gałęzi i odesłać. Dzisiaj są w naszym ośrodku i jak pan widzi umieją się doskonale maskować. Dla własnego bezpieczeństwa w środowisku naturalnym potrafią tak wyszczuplać swoją sylwetkę, że przypominają gałęzie drzewa. Te nasze są nielotami i już nie nauczą się latać.

- Park Ochrony Bieszczadzkiej Fauny nie jest terenem ściśle ogrodzonym. Podchodzą tutaj wolno żyjące zwierzęta?

- Jak najbardziej. Zajmujemy pięć hektarów z lasem, potokiem, wąwozem, ale tak samo ukształtowany obszar ciągnie się na większej przestrzeni. Wielokrotnie ja i współpracownicy widywaliśmy tutaj wilki czy niedźwiedzie, o jeleniach nie wspominając. Nigdy nic złego się nie wydarzyło, choć początkowo istniała obawa, czy niedźwiedzie nie zniszczą nam klatek i woliery. Na szczęście nic takiego się nie wydarzyło. Duże drapieżniki obecnie też zachodzą w granice parku, ale przyzwyczaili się do zabudowy i traktują ją chyba jako naturalny element. Jesteśmy w trakcie rozbudowy ośrodka, stawiania nowych obiektów, sądzę jednak, że nie wpłynie to na zmianę neutralnej postawy niedźwiedzi.

- Co oznacza rozbudowa?

- Chodzi o przygotowanie infrastruktury do zajęć edukacyjnych dla młodzieży szkolnej i dorosłych turystów. Musimy myśleć o tym, jak utrzymywać park. Otwarcie się na gości i przygotowanie szerszej oferty dydaktycznej jest jednym ze sposobów na wpływy do budżetu.

- Wróćmy do przeszłości. Po powrocie z Niemiec dostał pan pracę w Instytucie Ochrony Przyrody Polskiej Akademii Nauk. W jakim charakterze?

- Wyjechałem w Bieszczady, gdzie zająłem się monitoringiem niedźwiedzia brunatnego. Współpracowałem w tym czasie z nadleśniczymi i Bieszczadzkim Parkiem Narodowym. Oprócz pracy badawczej prowadziłem zajęcia terenowe dla grup zorganizowanych i oprowadzałem wycieczki, w których uczestniczyli między innymi Niemcy i Szwajcarzy. Później zaangażowałem się w projekt badania dużych drapieżników w otulinie parku narodowego. Prowadziłem badania wilków wspólnie z doktorem Bartoszem Pirgą. On w granicach Parku, ja w bezpośrednim sąsiedztwie.

- No więc jak to jest z tym wilkiem. Za dużo go u nas, za mało czy w sam raz?

- Według mojej wiedzy, popartej gruntownymi badaniami, od ponad dziesięciu lat populacja wilków w Bieszczadach nie wzrasta. Oczywiście corocznie rodzą się młode, ale one później emigrują na nowe tereny, na zachód i na północ. Poza tym zawsze jest pewien odsetek umieralności. W danych liczbowych wygląda to tak, że od lat na sto kilometrów kwadratowych przypada od 4,2 do 4,6 osobnika.

Robert Gatzka

- absolwent Katedry Biologii i Biotechnologii Uniwersytetu Ruhry w Bochum. Jako jeden z pierwszych badał w swojej pracy dyplomowej (metodami nieinwazyjnymi) poziom hormonu stresu u żubrów w ramach projektu reintrodukcji tych zwierząt w górach Rothaar w Niemczech. Uczestnik szeregu projektów przyrodniczych w Polsce, głównie w Bieszczadach.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

- Ale dla wielu mieszkańców regionu, zwłaszcza hodowców owiec, to i tak nadmiar. Wilki spędzają im sen z powiek, bo podchodzą na pastwiska i atakują ich zwierzęta.

- To sytuacja dość skomplikowana. Owszem, wilki zagryzają owce, ale tam, gdzie pastwiska są dobrze zabezpieczone, liczba ataków jest znacznie mniejsza. Wilk od dawna ma złą reputację, choć na taką nie zasługuje. Przypomnijmy sobie wydarzenia sprzed kilku lat, kiedy media obiegały wieść o tym, że koło Cisnej wilk pogryzł dzieci. Dziennikarze oskarżyli wilka, wybuchła dyskusja o tym, że czas przestać chronić wilki, a po badaniach odstrzelonego osobnika okazało się, że nie był wcale dziki, lecz najpewniej przyzwyczajony do ludzi. Być może od szczeniaka był wychowywany w jakiejś wiejskiej zagrodzie. Dziki, zdrowy wilk nie zaatakowałby w ten sposób. Ten udomowiony, już zapewne osłabiony, szukał pożywienia, a gdy został rozdrażniony, ugryzł. Nie bał się ludzi, podobnie jak do odgłosów samochodów. Dziki wilk reaguje inaczej, jest przede wszystkim płochliwy.

- Wilk jest prawnie chroniony, ale czy taka ochrona jest skuteczna?

- Nie do końca. Natrafiałem w lesie na wilcze truchła, z których ściągnięta była skóra, na szczątki bez głowy, bo wcześniej ktoś ją odrąbał. Trofea szarych drapieżników są cenne i nie ma problemu z ich zbytem na czarnym rynku. Wokół wilka narosło szereg krzywdzących mitów, dlatego przez wielu ludzi nie jest lubiany. Wynika to z braku wiedzy o tym gatunku. Sam wielokrotnie spotykałem wilki na swej drodze, pojedyncze lub w wataśze, i nigdy nie czułem się zagrożony. Obserwowały mnie, były zaciekawione, ale nic więcej. Chciały po prostu się dowiedzieć, kim jestem i co robię w lesie. A potem odchodziły. Swego czasu napotkałem watahę złożoną z jedenastu osobników. Szły za mną krok w krok, ale nie chciały mi zrobić krzywdy. Gdy się zatrzymałem, one robiły to samo.

- Znacznie bardziej tolerujemy niedźwiedzie.

- Owszem, bo wprawdzie mamy świadomość, że mogą być dla nas groźne, ale nie mają tak złej prasy. Nawet gdy rozwałą trochę uly, to możemy je obkaskować. Zresztą szkód w pasiekach jest coraz mniej, bo pszczelarze lepiej zabezpieczają pasieki, głównie pastuchami elektrycznymi.

- Ale bywa, że lubiany niedźwiedź poturbuje człowieka, a nawet zabije.

- Proszę jednak zwrócić uwagę, kogo to dotyczy. Zawsze osób, które podeszły blisko gawry lub w młodnik, w którym odpoczywał taki zwierz. To zwykle zbieracze poroży jeleni, którzy wcześniej wiosną penetrują las. Idąc na spacer do lasu, w którym żyją niedźwiedzie, trzeba przestrzegać pewnych zasad. Rozmawiać, podśpiewywać, słowem – zaznaczać swą obecność. Brunatny drapieżnik nas usłyszy i zjeździe z drogi. On nie siedzi w krzakach i nie czai się specjalnie na ludzi.

- A panu zdarzyło się spotkać oko w oko z niedźwiedziem?

- Nie raz i nie dwa. Przytoczę tutaj pewne humorystyczne zdarzenie. Kiedyś wczesnym latem poszedłem w miejsce, gdzie zimą gawrował niedźwiedź, żeby sięgnąć fotopułapki z nagrany materiałem. Maszerowałem spokojnie przez przetrzysnany las pod górę, wokół panowała zupełna cisza, aż tu nagle zza wznesienia wyszedł dorosły niedźwiedź. Był bardziej czarny niż brunatny, sporych rozmiarów, ale zrazu mnie nie zauważył, bo trzymał głowę nisko przy ziemi, jakby węszył. Przystanęłam, uspokoiłem oddech i powiedziałem półgłosem: „Ej, kolego, albo ty się wycofujesz, albo ja”. Zwierz natychmiast podniósł łeb, stanął na tylnych łapach. Taka postawa, wbrew obiegowej opinii, nie jest oznaką agresji, przygotowania do ataku, lecz niepewności. Patrzył przez krótką chwilę w moją stronę. Wtedy klasnąłem w dłonie, a on zrobił w tył zwrot i pobiegł dalej. Zaległa cisza, więc kontynuowałem marsz. Po kilkudziesięciu metrach znowu zobaczyłem tego niedźwiedzia. Spoglądał na mnie z ciekawym bućką, tak ciekawego, że niemal w ogóle go nie zastraszaliśmy. Niesamowita sytuacja. Po chwili już odszedł na dobre. To była jedna z moich piękniejszych leśnych przygód. Ale, powtarzam, ostrożności nigdy za wiele. Mimo że niedźwiedzie unikają kontaktu z dwunogami, bo nie chcą konfliktu, to nigdy nie wiadomo, jak taki drapieżca zachowa się przy nagłym spotkaniu. A już zwłaszcza wiosną, kiedy samice prowadzą urodzone zimą młode.

- Może jest tak, jak u ludzi. Są charaktery spokojne i te nieco bardziej narwane.

- Zapewne...

- Dziękuję za rozmowę.

Wielkanocne smakowitości nieco inaczej

Kuchnia polska ma wiele tajemnic. Seler nie musi być tylko dodatkiem do rosółu, a burak nie musi kojarzyć się ze schabowym. Od wieków w tradycyjnej kuchni pachniało tymiankiem, majerankiem, czubryką, lubczykiem czy koprem. W wszystkich świątecznych składnikach możemy użyć w sposób nieklasyczny i kreatywny.

Pierogi ze śliwką i masłem orzechowym w bulionie

CIASTO NA PIEROGI:

250 g mąki pszennej
140 g gorącej wody
1 łyżeczka soli
łyżeczka pieczonej sody (180°C – ok. godziny – można przygotować większą ilość i trzymać w słoiku na później)

NADZIECIE:

200 g śliwek
3 łyżeczki wędzonej papryki
łyżeczka soli
2 czubate łyżki masła orzechowego
2 łyżeczki maku
olej

BULION:

3 l wody
2 cebule, opalone na ogniu
1 por
1/2 całego selera naciowego
1 koper włoski lub trzy gwiazdki anyżu
2 pomidory
2 marchewki
500 g pieczarek
pęczek koperku
pęczek natki pietruszki
sól i pieprz do smaku
olej



PRZYGOTOWANIE:

Do garnka wrzucić cebule pokrojone w ćwiartki, smażyć mocno się zarumienią, a nawet gdzieś przypałać. Dodaj pokrojone niechlujnie por, seler, koper włoski i smażyć kolejne pięć minut. Po tym czasie dodaj resztę pokrojonych warzyw, koper, natkę oraz przyprawy. Podsmaż wszystko razem przez chwilę. Zalej całość wodą, tak żeby warzywa całe były zanurzone. Przykryj garnek i zostaw na małym ogniu tak, by bulion delikatnie bulgotał przez trzy do czterech godzin. Na koniec spróbuj i popraw do smaku.

Kiedy bulion będzie prawie gotowy zacznij wyrabiać ciasto na pierogi. Wszystkie składniki połącz ze sobą i ugnieć, aby powstała jednolita, zwarta masa. Odstaw na chwilę, żeby ciasto odpoczęło. W tym czasie zrób farsz. Na patelni rozgrzej odrobinę oleju, dodaj pokrojone drobno śliwki. Do smażących się śliwek dodaj resztę składników. Masło orzechowe powinno się roztopić. Kiedy wszystko się ze sobą połączy zostaw masę do ostygnięcia.

Aby zupa wyglądała wyjątkowo, pierogi najlepiej ulepić w kształt wontona. Rozwałkuj cienko ciasto. Wytnij małe kwadraty. Zmocz wodą dwa boki kwadratu i nałóż łyżeczkę nadzienia. Złóż tak, by wyszedł trójkąt. Później

zmocz jeszcze rogi trójkąta i połącz je ze sobą. Gotuj pierogi w osolonej wodzie trzy minuty od wypłynięcia. Ułóż kilka wontonów w głębokim talerzu i zalej bulionem. Posyp makiem i natką pietruszki.

Kielbaski z białych warzyw do żurku



1 duży seler
2 pietruszki
2 cebule
3 ugotowane ziemniaki
3 łyżeczki wasabi (opcjonalnie mielonego chrzanu)
2 łyżeczki lubczyku
1 łyżeczka pieprzu cytrynowego
3 łyżeczki majeranku
1 łyżeczka czerwonej czubrycy
2 łyżeczki pieprzu
3 liście laurowe
3 owoce jałowca
2 ziele angielskie
2 łyżeczki czosnku
1 łyżeczka suszonego koperku
5 łyżek mąki z ciecierzycy lub zmielonej surowej ciecierzycy
sól
olej
mąka pszenna

PRZYGOTOWANIE:

Rozgrzej olej na patelni. Pokrój cebulę w kostkę i wrzucić na gorący olej. Jagody jałowca rozgnieć, najlepiej w moździerzu, i wrzucić na patelnię. Dodaj zioła i wasabi. Seler i pietruszki zetrzyj na tarce i dorzuć do cebuli i ziół. Smaż aż zmiękną. Wyjmij z masy liście laurowe i ziele angielskie. Poczekaj aż warzywa ostygną. Ziemniaki zmiksuj na gładką masę lub, jeśli nie masz czym zmiksować, ugnieć. Dodaj do masy. Wszystko wymieszaj razem z mąką z ciecierzycy. Spróbuj i dodaj odpowiednią ilość soli. Wsyp odrobinę mąki pszennej na talerz. Rozgrzej olej na patelni. Uformuj kielbaski i obtocz w mące. Kiedy olej jest już bardzo mocno rozgrzany, usmaż kielbaski z każdej strony. Wrzucić do żurku.

Żurek z pieczonym jabłkiem

350 – 500 ml zakwasu na żurek
2 l bulionu
3 łyżeczki świeżo startego chrzanu
7 świeżo startych ząbków czosnku
sól i czarny pieprz
4 jabłka
5 łyżeczek suszonego czosnku niedźwiedziego
5 łyżeczek majeranku
olej
sól pieprz



Rozgrzej piekarnik do 200 stopni. Jabłka obierz, pokrój w ćwiartki i wykrój gniazda nasienne. Włóż do miski, zalej kilkoma łyżkami oleju, nasmaruj dwoma ząbkami czosnku i dodaj czosnek niedźwiedzi oraz majeranek. Zawień szczelnie w folię do pieczenia i włóż do rozgrzanego piekarnika na 20 minut. Połącz bulion, zakwas, chrzan i resztę czosnku. Żurek podawaj razem z jabłkami i warzywnymi kielbaskami.

Kopytka buraczane z sosem chrzanowym

KOPYTKA:

500 g ziemniaków
2 duże buraki
300 g mąki pszennej
2 łyżki mąki ziemniaczanej
łyżeczka tymianku
łyżeczka majeranku
łyżeczka pieprzu
sól, olej

SOS:

1 cebula
pół szklanki białego, wytrawnego wina
kubek bulionu
dwie łyżki mąki
dwie łyżeczki chrzanu
łyżeczka gałki muszkatołowej
łyżeczka pieprzu
sól, olej



PRZYGOTOWANIE:

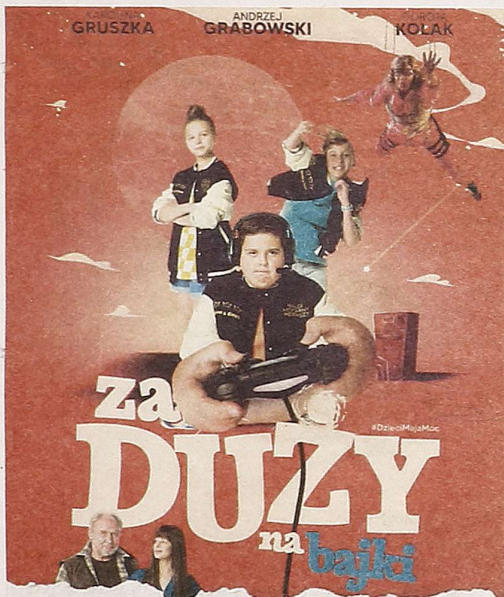
Ziemniaki obierz, ugotuj, przecisnij przez praskę i poczekaj aż ostygną. Buraki ugotuj lub upiecz. Później zmiksuj je z przyprawami i dodaj do ziemniaków. Dodaj mąkę i wyrabiaj. Ciasto nie powinno lepić się do rąk. Jeśli tak jest, dodaj jeszcze odrobinę mąki pszennej. Gotową masę podziel na kilka części i kształtuj w długi wałek. Nożem pokrój ciasto na małe kwadraciki (kopytka). Gotuj w osolonej wodzie minutę od wypłynięcia. Cebulę obierz i drobno pokrój. Usmaż na oleju. Kiedy będzie zeszkłona dodaj wino i poczekaj chwilę aż alkohol odparuje. Dodaj bulion i zagotuj. Podsmaż mąkę na drugiej patelni i powoli dolewaj do niej powstały wywar, ciągle mieszając, najlepiej rózgą. Do sosu dodaj teraz chrzan i jeszcze raz zamieszaj. Polecam podawać z kiszonym burakiem i rukolą.

MS

Fot. Monika Stalewska



22, 23 i 24 KWIETNIA
GODZ. 17:00 || BILET 18 ZŁ
animacja || wiek +6 || czas 1 godz. 37 min



**29, 30 KWIETNIA
i 1 MAJA**
GODZ. 17:00 || BILET 18 ZŁ
animacja || wiek +7 || czas 1 godz. 46 min

Leśne skarby na przednówku

Nie od dziś wiadomo, że skarbów lasu możemy w kuchni i ziołolecznictwie używać przez cały rok. Nadchodzi jednak moment, kiedy lasy buchną zielenią, a rośliny, które się pojawiają, będą miały wyjątkowo dużo wartości.



Ziarnopłon FOT. PIXABAY

Zanim jednak nadejdzie wiosna, czeka nas przednówek, czyli okres, którym niegdyś na wsi określano moment między końcówką zimowych zapasów a zazielenieniem się łąk pierwszymi plonami. W dawnych czasach był to okres wymuszonego głodu, obecnie natomiast dobry czas na głodówkę zdrowotną czy poszukiwanie w lasach i na łąkach pierwszych roślin, które nas wzmocnią i poprawią nastrój.

Jedną z pierwszych roślin, jakie się pojawiają i mogą urozmaicić naszą dietę jest ziarnopłon wiosenny, w ludowym nazewnictwie – pszonka. To pospolita roślina o płożącej i podnoszącej się łodydze i żółtych kwiatach z 8 – 12 płatkami. Zbierając ją jednak należy jeszcze przed kwitnieniem, później może być toksyczna. Liście ma sercowate, lśniąco, czasem z karbowanymi brzegami. Młode listki ziarnopłonu można dodać do sałatki lub ozdobić nimi potrawę. Mają bardzo dużo witaminy C, dzięki czemu wspomogą odporność.

W ziołolecznictwie natomiast stosuje się go ze względu na jego właściwości przeciwwirusowe, przeciwbakteryjne i pierwotniakobójcze. Macerat i nalewka z tej rośliny działają przeciwrheumatycznie, antyseptycznie i odtruwająco. Natomiast sok z ziarnopłonu lub jego pogniecione ziele przyłożone do miejsc objętych reumatyzmem – przynoszą ulgę i likwidują obrzęk. Przy okazji należy pamiętać, że stosowanie ziół może wchodzić w interakcję z lekami, więc każdorazowo trzeba skonsultować taką kurację z lekarzem.

Roślin będzie się pojawiało coraz więcej, ale przecież są też grzyby! Jeden z ciekawszych rośnie na naszych górskich terenach właśnie w tym momencie. Mowa o czarce austriackiej – grzybie w kształcie miseczki od 1cm do 5 cm średnicy. Bardzo łatwo ją zauważyć w ściółce ze względu na intensywną, purpurową barwę. To naprawdę piękny grzyb i, co ciekawe, jadalny nawet na surowo (dobrze go jednak wcześniej sparzyć).

Czarka może być prawdziwą ozdobą sałatki, a w połączeniu z listkami ziarnopłonu efekt będzie jeszcze ciekawszy. Można ją też zamknąć w słoikach w klasycznej marynacie do grzybów. Obecnie używa się jej głównie kulinarnie, choć podania głoszą, że Indianie Ameryki Północnej wysuszoną, sproszkowaną czarkę przykładali na rany.

Wraz z nadejściem wiosny będzie się pojawiało coraz więcej roślin, które możemy wykorzystać dzięki wyjściu do lasu zamiast do sklepu. Zawierają witaminy, minerały, leczą choroby lub też po prostu dobrze smakują.

Anna Mossakowska

OGŁOSZENIE BURMISTRZA USTRYK DOLNYCH

o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Belska

Na podstawie art. 17 pkt 9 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (j. t. Dz. U. z 2022 r. poz. 503 z późn. zm.), art. 39 ust. 1 i art. 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (j. t. Dz. U. z 2021 r. poz. 2373 z późn. zm.)

zawiadamiam o wyłożeniu do publicznego wglądu

projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Belska obejmującego działki ew. nr 942 i 943 położonych w miejscowości Ustrzyki Dolne wraz z prognozą oddziaływania na środowisko (Uchwała Nr XLV/588/21 Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych z dnia 11 października 2021 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Belska), w dniach od 25 kwietnia 2022 r. do 18 maja 2022 r. w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych, ul. Kopernika 1, 38-700 Ustrzyki Dolne, pokój nr 12A w godzinach pracy Urzędu po uprzednim uzgodnieniu pod nr tel. 13 460-80-27 oraz na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych.

Projekt MPZP Belska wraz z Prognozą oddziaływania na środowisko w ustalonym terminie wyłożenia zostanie również opublikowany na stronie BIP Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych pod adresem: http://www.bip.ustrzyki-dolne.pl/dokumenty_rodzaj_34-projekty_uchwal_radymiejskiej.html

Dyskusja publiczna nad przyjętymi rozwiązaniami w projekcie planu Belska, odbędzie się w dniu 18 maja 2022 r. o godz. 14:00, w sali nr 13, w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych, ul. Kopernika 1, 38-700 Ustrzyki Dolne.

Zgodnie z art. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, każdy, kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie planu miejscowego, może wnieść uwagi. Uwagi do projektu planu miejscowego należy składać do burmistrza Ustrzyk Dolnych z podaniem imienia i nazwiska lub nazwy, adresu zamieszkania albo siedziby oraz oznaczenia nieruchomości, której uwaga dotyczy, w nieprzekraczalnym terminie do dnia 3 czerwca 2022 r.:

- w formie papierowej w Urzędzie Miejskim w Ustrzykach Dolnych, ul. Kopernika 1, 38-700 Ustrzyki Dolne lub na adres urzędu,
- w formie elektronicznej za pomocą środków komunikacji elektronicznej – poczty elektronicznej na adres: um@ustrzyki-dolne.pl,
- w formie elektronicznej za pomocą elektronicznej skrzynki podawczej opatrzonej kwalifikowanym podpisem elektronicznym, podpisem zaufanym albo podpisem osobistym.

Równocześnie zgodnie z art. 39 ust. 1 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko, informuję o możliwości składania uwag i wniosków do prognozy oddziaływania na środowisko w nieprzekraczalnym terminie do dnia 3 czerwca 2022 r., w formie pisemnej lub ustnie do protokołu w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych, ul. Kopernika 1, 38-700 Ustrzyki Dolne albo za pomocą środków komunikacji elektronicznej na adres: um@ustrzyki-dolne.pl bez konieczności opatrzenia ich bezpiecznym podpisem elektronicznym.

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag i wniosków jest burmistrz Ustrzyk Dolnych.

Z up. burmistrza
dr inż. Michał Wnuk, zastępca burmistrza

REKLAMA



*Wielkanoc to czas otuchy i nadziei.
Czas odradzania się wiary w siłę Chrystusa
i drugiego człowieka.
Życzymy, aby Święta Wielkanocne
przyniosły radość oraz wzajemną życzliwość.
By stały się źródłem wzmacniania ducha.
Niech Zmartwychwstanie, które niesie odrodzenie,
napętni Was pokojem i wiarą,
Niech da siłę w pokonywaniu trudności
i pozwoli z ufnością patrzeć w przyszłość...*

Wszystkim mieszkańcom Gminy Czarna oraz
czytelnikom Gazety Bieszczadzkiej
Wesołego Alleluja
życzą
Bogusław Kochanowicz
Wójt Gminy Czarna
Jan Podraza
Przewodniczący Rady Gminy Czarna



**Z okazji Świąt Wielkanocnych
składam Państwu najserdeczniejsze
życzenia: zdrowia, miłości,
pogody ducha, radości i życzliwości.
Niech okres Zmartwychwstania
Pańskiego napętni Was nadzieją
na lepsze dziś i piękniejsze jutro,
a czas spędzony w rodzinnym gronie
będzie chwilą spokoju
oraz przystankiem od codziennych
zmartwień i trosk.**



Posel na Sejm RP
Piotr Uruski



OGŁOSZENIE

Informuję, iż w oparciu o art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz. U. z 2021 r. poz. 1899 z późn. zm.) zostanie podany do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Ustrzykch Dolnych przy ulicy Kopernika 1 i na stronie internetowej Urzędu Miejskiego www.ustrzyki-dolne.pl w zakładce BIP w dniach od **14.04.2022 r. do 27.05.2022 r.** wykaz niżej wymienionych nieruchomości stanowiących własność Gminy Ustrzyki Dolne - **przeznaczonych do sprzedaży: w formie bezprzetargowej na rzecz właściciela nieruchomości przyległej:**

- nieruchomość niezabudowana położona w miejscowości Łobezów Dolny, oznaczona numerem ewidencyjnym działki 122 o powierzchni 0,0964 ha, **w formie przetargu ustny nieograniczony:**

- nieruchomość niezabudowana położona w miejscowości Dzwiniacz Dolny, oznaczona numerem ewidencyjnym działki 227/2 o powierzchni 0,186 ha, **w formie bezprzetargowej na rzecz najemcy lokalu mieszkalnego:**

- lokal mieszkalny nr 23 o pow. 55,00 m² w budynku nr 4 przy ulicy Dworcowej w Ustrzykach Dolnych, wraz z przynależną piwnicą o powierzchni 4,30 m² udziałem w 242/10000 częściach w działce nr 1316 o powierzchni ogólnej 0,0900 ha i udziałem w częściach wspólnych budynku.

- lokal mieszkalny nr 29 o pow. 29,40 m² w budynku nr 4 przy ulicy Korczaka w Ustrzykach Dolnych, wraz z przynależną piwnicą o powierzchni 7,00 m² udziałem w 162/10000 częściach w działce nr 1410 o powierzchni ogólnej 0,0733 ha i udziałem w częściach wspólnych budynku.

Z up. burmistrza Alija Kisielewicz,
Kierownik Wydziału Gospodarki
Nieruchomościami

OGŁOSZENIE

Informuję, iż w oparciu o art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (jednolity tekst Dz. U. z 2021 roku poz. 1899 z późn. zm.) oraz w oparciu o Rozdział II § 4 ust. 3 pkt 3 uchwały nr XLVI/329/06 Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych z dnia 30.08.2006 r. w sprawie zasad nabywania, zbywania i obciążania nieruchomości gruntowych oraz ich wydzierżawiania lub najmu na okres dłuższy niż trzy lata - w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych przy ulicy Kopernika 1 na tablicy ogłoszeń i na stronie internetowej www.ustrzyki-dolne.pl w zakładce BIP w dniach od **14 kwietnia 2022 r. do 06 maja 2022 r.** zostanie podany do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń wykaz nieruchomości stanowiących własność Gminy Ustrzyki Dolne:

- przeznaczonej do dzierżawy w formie bezprzetargowej zgodnie z obowiązującymi przepisami w tym zakresie tj.: działki oznaczonej numerem ewidencyjnym 1331/2 o powierzchni 0,0273 ha, położonej w miejscowości Ustrzyki Dolne z przeznaczeniem na poprawienie warunków zagospodarowania nieruchomości sąsiednich.

Z up. burmistrza Alija Kisielewicz,
kierownik Wydziału Gospodarki
Nieruchomościami

Burmistrz Ustrzykch Dolnych OGŁASZA I publiczny przetarg nieograniczony na dzierżawę:

Nieruchomości stanowiącej własność Gminy Ustrzyki Dolne, położonej na terenie miasta Ustrzyki Dolne tj.:

- część nieruchomości oznaczonej numerem działki 1383 o powierzchni 100 m² (ogólna powierzchnia działki 0,2573), położonej w Ustrzykach Dolnych przy ulicy Rynek z przeznaczeniem na prowadzenie działalności gospodarczej, pod usytuowanie gastronomicznego ogrodu sezonowego, uwidocznionej w księdze wieczystej nr KS2E/00020412/1.

Cena wywoławcza czynszu dzierżawnego wynosi 910 zł (słownie: dziewięćset dziesięć złotych) plus 23% podatku VAT w stosunku miesięcznym, a minimalne postąpienie w przetargu o kwotę 20 zł, wadium na zorganizowany przetarg wynosi 1000 zł.

Umowa dzierżawy zostanie zawarta na okres dwóch sezonów letnich (2022, 2023).

Przedmiotowa nieruchomość wolna jest od obciążeń.

Wszelkie nakłady związane z posadowieniem gastronomicznego ogrodu sezonowego między innymi podłączenie prądu i wody ponosić będzie dzierżawca na własny koszt i ryzyko.

Dla zapewnienia ładui estetyki ustala się następujące zasady funkcjonowania ogrodu:

- w ogrodzie może być prowadzona wyłącznie działalność gastronomiczna,
- klienci ogrodu winni mieć możliwość korzystania z urządzeń sanitarnych, wyklucza się ustawienie sanitariatów przenośnych.
- wyposażenie ogrodu powinny stanowić meble wykonane z tworzyw naturalnych, np. drewna, wikliny, ratanu bądź z metalu,
- zewnętrzne ogrodzenie ogrodu winno być obsadzone kwiatami „pelargoniami”,
- parasole winny być w kolorze zieleni lub beżu bez akcentów reklamowych i nie mogą wystawać poza obręb ogrodu.

Rozwiązanie umowy dzierżawy może nastąpić z wcześniejszym 14 dniowym terminem wypowiedzenia, bądź bez zachowania przewidzianego umową terminu wypowiedzenia za porozumieniem stron.

W przypadku rozwiązania umowy dzierżawy, dzierżawca nie przysługująć będą żadne odszkodowania i roszczenia materialne w stosunku do Gminy Ustrzyki Dolne z tytułu poniesionych nakładów.

Przy rozwiązaniu, bądź wygaśnięciu umowy dzierżawy, dzierżawca zobowiązuje się zwrócić przedmiot dzierżawy w stanie nie pogorszonego.

Czynsz dzierżawny za nieruchomość płatny będzie w stosunku miesięcznym od maja do 31 października każdego roku w kasie tutejszego Urzędu lub na konto Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych nr 50 86210007 2001 0012 3347 0001 w Bieszczadzkim Banku Spółdzielczym w Ustrzykach Dolnych.

W razie zwłoki w uiszczeniu czynszu dzierżawnego będą naliczane odsetki ustawowe. Wysokość czynszu dzierżawnego może ulec zmianie na podstawie porozumienia stron.

W razie potrzeby wydzierżawiający zastrzega sobie prawo wejścia w teren w trybie natychmiastowym bez konieczności wypowiedziania umowy dzierżawy i bez odszkodowań.

Przyszły dzierżawca winien wpłacić kaucję przed podpisaniem umowy dzierżawy w wysokości 1000 zł (słownie: tysiąc złotych), celem zabezpieczenia przedmiotu dzierżawy.

Przetarg na dzierżawę wyżej wymienionej nieruchomości odbędzie się w dniu 04.05.2022r. o godzinie 1000 w Urzędzie Miejskim w Ustrzykach Dolnych.

W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i prawne jeśli wpłacą wadium na zorganizowany przetarg (w pieniądzu), wyszczególniając w dowodzie wpłaty oznaczenie nieruchomości, w kasie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych lub na konto Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych nr 50 86210007 2001 0012 3347 0003 w Banku Spółdzielczym w Ustrzykach Dolnych najpóźniej do dnia 29.04. 2021r.

Wpłacone wadium zostanie:

- zaliczone na poczet czynszu dzierżawnego, jeżeli osoba fizyczna lub prawna wygra przetarg,
- zwrócone, jeżeli osoba fizyczna lub prawna wpłacająca nie wygra przetargu,
- przepada, jeżeli osoba fizyczna lub prawna, która wygra przetarg nie przystąpi do podpisania umowy dzierżawy.

Szczegółowych informacji na temat dzierżawy tych nieruchomości można zasięgnąć w pok. nr 5 i 7 tut. Urzędu tel. (013) 460 80 13.

Burmistrz Ustrzykch Dolnych zastrzega sobie prawo odstąpienia od przetargu.

Z up. burmistrza, zastępca burmistrza Michał Wnuk

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 28 oraz art. 38 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2021 r. poz. 1899 ze zm.) oraz § 3 ust. 1 i § 13 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz. U. z 2014 r. poz. 1490, ze zm.).

Wójt Gminy Czarna ogłasza I przetarg ustny nieograniczony:

1) na sprzedaż nieruchomości gruntowej nr ew.: 14/5 o pow.: 0,0288 ha położonej w miejscowości Żłobek, gm. Czarna. Klasyfikacja bonitacyjna gruntu: RIVb – 0,0288 ha.

Opis: Działka posiada kształt korzystny, w formie czworokąta. Przedmiotowa nieruchomość stanowi teren przy budynku, niegdyś użytkowanym jako szkoła wiejska.

Działka leży w drugiej linii zabudowy od drogi o nr ew.: 68/2, będącą poboczną drogi wojewódzkiej. Działka ma pośredni dostęp do tej drogi, poprzez drogę oznaczoną nr ew.: 71, stanowiącą własność Gminy Czarna. W aktualnym stanie zagospodarowania wjazd na działkę nr 71 nie jest możliwy z uwagi na brak urzędzonego zjazdu. Topografia nieruchomości korzystna, a teren działki płaski.

Nieruchomość zabudowana jest ruiną starego, drewnianego budynku gospodarczego. Na obszarze działki nie zinwentaryzowano sieci uzbrojenia, natomiast teren sąsiedni jest uzbrojony w sieć energii elektrycznej, sieć wodociagową oraz sieci teletechniczne. Kanalizacja wymagana jest we własnym zakresie.

Sąsiedztwo to obszar zabudowy mieszkaniowej, zagrodowej, zlokalizowanej głównie wzdłuż drogi.

Zgodnie ze Studium Uwarunkowań i Kierunków Zagospodarowania Przestrzennego Gminy Czarna nieruchomość leży w konturze: teren preferowany do zabudowy oraz zabudowa mieszkaniowa, zagrodowa i jednorodzinna. Numer księgi wieczystej: KS2E/00031644/6.

Cena wywoławcza: 15 000,00 zł (słownie: piętnaście tysięcy złotych 00/100)

Wadium: 1 500,00 zł (słownie: jeden tysiąc pięćset złotych 00/100).

Do ceny sprzedaży uzyskanej w przetargu, nie będzie doliczany podatek VAT.

2) na sprzedaż nieruchomości gruntowej nr ew.: 14/7 o pow.: 0,0182 ha położonej w miejscowości Żłobek, gm. Czarna. Klasyfikacja bonitacyjna gruntu: RIVb – 0,0182 ha.

Opis: Działka posiada kształt korzystny, w formie czworokąta. Przedmiotowa nieruchomość stanowi teren przy budynku, niegdyś użytkowanym jako szkoła wiejska.

Działka leży w drugiej linii zabudowy od drogi o nr ew.: 68/2, będącą poboczną drogi wojewódzkiej. Działka ma pośredni dostęp do tej drogi, poprzez drogę oznaczoną nr ew.: 71, stanowiącą własność Gminy Czarna. W aktualnym stanie zagospodarowania wjazd na działkę nr 71 nie jest możliwy z uwagi na brak urzędzonego zjazdu. Topografia nieruchomości korzystna, a teren działki płaski.

Nieruchomość jest niezabudowana, wzdłuż granicy zachodniej i częściowo południowej znajdują się nasadzenia drzew gatunków rodzimych z przewagą świerka. Na obszarze działki nie zinwentaryzowano sieci uzbrojenia, natomiast teren sąsiedni jest uzbrojony w sieć energii elektrycznej, sieć wodociagową oraz sieci teletechniczne. Kanalizacja wymagana jest we własnym zakresie.

Sąsiedztwo to obszar zabudowy mieszkaniowej, zagrodowej, zlokalizowanej głównie wzdłuż drogi.

Zgodnie ze Studium Uwarunkowań i Kierunków Zagospodarowania Przestrzennego Gminy Czarna nieruchomość leży w konturze: teren preferowany do zabudowy oraz zabudowa mieszkaniowa, zagrodowa i jednorodzinna. Numer księgi wieczystej: KS2E/00031644/6.

Cena wywoławcza: 10 000,00 zł (słownie: dziesięć tysięcy złotych 00/100).

Wadium: 1 000,00 zł (słownie: jeden tysiąc złotych 00/100).

Do ceny sprzedaży uzyskanej w przetargu, nie będzie doliczany podatek VAT.

Przetarg na sprzedaż nieruchomości odbędzie się w dniu 17 maja 2022 r. w Urzędzie Gminy Czarna, Czarna Góra 74, pokój nr 3 (parter) w kolejności odpowiednio:

- na działkę nr 14/5 o godz. 10.30

- na działkę nr 14/7 o godz. 11.00

Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicach ogłoszeń w Urzędzie Gminy Czarna, opublikowane na stronie internetowej www.czarna.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej – www.bip.czarna.pl.

Szczegółowe informacje dotyczące w/w nieruchomości można również uzyskać w Urzędzie Gminy w Czarnie, Czarna Góra 74, 38 – 710 Czarna, nr tel. 13 461 90 09, wew. 37, pokój nr 14.

Wójt Gminy Czarna
mgr Bogusław Kochanowicz

OGŁOSZENIE

Informuję, iż w oparciu o art. 35 ust. 1 oraz art. 37 ust. 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (jednolity tekst Dz. U. z 2021 roku poz. 1899 z późn. zm.) oraz w oparciu o § 4 ust. 1 i ust. 2 uchwały nr XLVI/329/06 Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych z dnia 30.08.2006r. w sprawie zasad nabywania, zbywania i obciążania nieruchomości

gruntowych oraz ich wydzierżawiania lub najmu na okres dłuższy niż trzy lata - w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych przy ulicy Kopernika 1 na tablicy ogłoszeń i na stronie internetowej www.ustrzyki-dolne.pl w zakładce BIP w dniach od **14 kwietnia 2022 r. do 06 maja 2022 r.** zostanie podany do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń wykaz nieruchomości stanowiącej własność Gminy Ustrzyki Dolne, przeznaczonej do dzierżawy zgodnie z obowiązującymi przepisami w tym zakresie tj.:

REKLAMA

FREZOWANIE ROZWIERCANIE KOMINÓW

Wkłady
żaro - kwaso
odporne
sprzedaż - montaż

+48 604 500 288

www.rozwiercaniekominow.pl

AUTOMATYCZNE UKŁADY NAWĘGLANIA

PODAJNIKI NA:
EKOGROSZEK, MIAŁ, PELLET, OWIES.
OD 12KW DO 150 KW

+48 605 530 288



USTRZYKI DOLNE, UL. 29 LISTOPADA 26 TEL. 13 461 29 39; 13 461 24 54



ZAPRASZAMY DO NOWO OTWARTEGO
SKLEPU ADAM MAX ELEKTRO

GAZETA BIESZCZADZKA

Adres redakcji:

ul. 29 Listopada 31, 38-700 Ustrzyki Dolne
Tel. 13 461 13 22

www.bieszczadzka24.pl
e-mail: redakcja@bieszczadzka24.pl

KRZYSZTOF POTACZAŁA
- redaktor naczelny

ADAM LEŃ - desktop publishing;
e-mail: adam.len@wp.pl

Wydawca:

Ustrzycki Dom Kultury,
38-700 Ustrzyki Dolne,
ul. 29 Listopada 31, Tel. 13 461 13 22

Druk: Polska Press Sp. z o.o., oddział
Poligrafia, drukarnia w Sosnowcu

Redakcja zastrzega sobie prawo
redagowania tekstów dziennikarskich,
ich skracania, opatrywania własnymi tytułami
i śródtytułami, ilustrowania. Za treść ogłoszeń,
reklam i listów redakcja nie odpowiada.



KONKURS BIESZCZADZKIEGO PARKU NARODOWEGO



FOT. EWA BUJAŁSKA

Dostawca wiosny i nadziei, symbol odradzającej się przyrody. Przylatuje do kraju jako jeden z pierwszych gatunków ptaków. Z daleka zadziwia niezwykle powiewnymi akrobacjami – kręci beczki, pikuje, koziołkuje, wydając przy tym niesamowite dźwięki „kui kui kiuih kiuih”.

Z bliska czaruje wielkimi oczami i filutemem czubkiem targanym przez wiatr. Do tego porusza się, jakby tańczyła. Należy do rodziny siewkowatych. W Polsce występuje w całym kraju, choć nierównomiernie, najliczniej na wschodzie. Pojawia się też w niższych partiach gór. Jest gatunkiem chronionym, wymienionym w „Dyrektywie ptasiej”. Zasiadła

bagna, torfowiska, wilgotne łąki, pastwiska, wyschnięte stawy i brzozy zbiorników wodnych. Do legów przystępuje w kwietniu. Ten ptak to?

Jak nazywa się opisany i pokazany na fotografii ptak?

Odpowiedź prosimy przysłać wyłącznie mailowo na adres: konkurs@bieszczadzka24.pl do 21.04.2022 roku.

Rozwiązanie zagadki z numeru 7 GB.
Prawidłowa odpowiedź brzmi: Lepiejnik.
Nagrodę wylosował pan Tobiasz Sztuba.

KALENDARIUM

28.04.1947

Początek Akcji „Wisła”. Miesiąc po śmierci gen. Karola Świerczewskiego (28.03.1947), na polecenie komunistycznych władz Wojsko Polskie wspierane przez MO, RM, Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, KBW i WOP rozpoczęły przymusowe przesiedlenie ludności ukraińskiej i tzw. rodzin mieszanich z ziem południowo-wschodniej Polski na Ziemię Odzyskane. Celem działań była likwidacja UPA. W akcji wzięło udział ok. 20 tys. żołnierzy. Do 31.07.1947 r. wysiedlono ponad 140 tys. osób.

27.04.1958

Premiera filmu „Rancho Texas”. Akcja rozgrywa się w m. in. w Tworzyńcu, które nieprzypadkowo wybrano i osadzono tu historię dwóch studentów, zatrudnionych jako „kowboje” do wypasów bydła. „Ta dolina (Tworzyńca) była dzika i bajkowa. Od razu ją pokochałem. Wraz z moim przyjacielem Mariuszem Merskim zamieszkaliśmy w naprędce sklejonym baraku i zaczęliśmy wypaszać bydło. Wokół jedna wielka pustka, jakieś ledwo widoczne rumowiska bojkowskich chył, resztki piwnic, ruiny cerkwi w Krywem. I właśnie w Krywem w 1957 roku spotkał nas Wadim Berestowski (reżyser filmu – przyp. WD). Opowiedział nam o swoich planach, staliśmy się z Mariuszem pierwotnymi pierwszymi polskimi westernu. Scenariusz napisał Józef Hen. Wkrótce do Tworzyńca zjechała ekipa, nad Sanem postawiono dwa baraki. W jednym mieszkano, w drugim była między innymi kuchnia, którą w produkty zaopatrywała gminna spółdzielnia z Leska” – opowiada Henryk Victorini w książce Krzysztofa Potaczały Bieszczady w PRL-u. W filmie oprócz takich aktorów jak Bogusław Bilewski, Teresa Iżewska, Wanda Koczeska, Bronisław Dardziński, Wiesław Gołas, Jerzy Jogała, Wiesław Dymny i Henryk Hunko, swój epizod zagrał wspomniany Henryk Victorini.

19.04.1972

Wschodniobeskidzki Obszar Chronionego Krajobrazu. Uchwałą nr XVI/44/72 Wojewódzkiej Rady Narodowej w Rzeszowie

z dnia 19 kwietnia 1972 r. (Dziennik Urzędowy WRN w Rzeszowie 1972 nr 9 poz. 96 z 31.05.1972 r.) utworzono Wschodnio-Beskidzki Obszar Chronionego Krajobrazu [pisownia oryginalna] na obszarze 1628 km² – jako pierwszy w Polsce obszar objęty wielkoprzestrzenną formą ochrony krajobrazu. Przyjęto, że południową i wschodnią granicę obszaru będzie stanowiła granica państwowa PRL z CSRS i ZSRR, natomiast zachodnią i północną miały przebiegać wzdłuż ustalonych granic miejscowości zlokalizowanych w powiecie sanockim, leskim i ustrzyckim.

17.04.1991

W PPD „Ustjanowa” rozpoczął się strajk. Był on konsekwencją nieodbytego spotkania z przedstawicielami przedsiębiorstwa PAGET, które miało zamiar wykupić wydzieloną przetrzać. Pracownicy wobec zapowiedzi zwolnienia wszystkich zatrudnionych w tym wydziale oraz lekceważącej postawy dyrektora zakładu postanowili ogłosić strajk. Domagali się także przedstawienia wizji ich przyszłości, jak i przyszłości zakładu oraz żądali podwyżki płac.

19.04.2009

W wieku 103 lat zmarł prof. Eugeniusz Waniek.

Urodził się i wychowywał w Ustrzykach Dolnych. Ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie. Dokończył swoją wiedzę w pracowniach znanych artystów: Władysława Jarońskiego, Teodora Axentowicza, Fryderyka Pautscha i Karola Frycza. Należał do grupy formistów polskich. W czasie wojny (wybuch zastał go w Ustrzykach Dolnych) należał do Armii Krajowej i działał w konspiracji pod pseudonimem „Baśka”. Rysował wywózki ludności polskiej do Kazachstanu (tam wywieziony został wiosną 1940 r. ojciec, siostra i jej dwie córki – troje z nich zmarło z głodu), dokumentował zabudowę, portretował mieszkańców: Polaków, Żydów i Ukraińców. Od 1946 był pedagogiem Liceum Sztuk Plastycznych w Krakowie, a w latach 1950-1977 wykładowcą w Akademii Sztuk Pięknych na Wydziale Malarstwa i Grafiki; był honorowym profesorem tej uczelni. Prof. Eugeniusz Waniek został pochowany na cmentarzu Rakawickim w Krakowie. Jest honorowym obywatelem Ustrzyk Dolnych i patronem Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w tym mieście (jego popiersie znajduje się na południowej ścianie budynku biblioteki).

WD

SPOD ŁOPIENNIKA

MATEUSZ ŚWIERCZYŃSKI



W Bieszczadach jest bezpiecznie

Wszyscy gdzieś pędzą, robią zakupy, liczą, ile jajek w tym roku trzeba będzie nafašrować i ile wędliny wystarczy, aby nakarmić rodzinę przy wielkanocnym stole. Duża część mieszkańców Bieszczadów w pośpiechu remontuje i urządza pokoje, domki czy pensjonaty. Wszak sezon turystyczny za pasem.

Okres świąteczny nigdy nie był prognozykiem zainteresowania ofertą noclegową. Polacy, jak wiadomo, wolą spędzić ten czas w domu, przy rodzinnym stole, a nie na wyjazdach. To, co prawda, się zmienia, ale zachodni zwyczaj wyjazdu na święta jeszcze długo będzie u nas raczej fanaberią niż normalnością. Niemniej jednak, jeśli przejrzyć fora noclegowe, można zauważyć dużą liczbę ofert wynajmu na Wielkanoc. I to nie w tych mniejszych, oddalonych od górskich szlaków miejscowościach, ale nawet w Wetlinie czy Polańczyku. Jeszcze większe zdziwienie budzi liczba wolnych pokoi na długi weekend majowy. No bo przecież, kiedy jak kiedy, ale podczas majówki Bieszczady pękają w szwach. Normalnie o tej porze rezerwacja pokoju na ten gorący termin w Cisnej czy Ustrzykach była po prostu niemożliwa. W tym roku – nie ma problemu. Wakacje również są jeszcze kiepsko obłożone.

Czyby ludzie stwierdzili nagle, że lepiej zapalić grilla w przydomowym ogródku, niż spędzić majówkę czy wakacje, zwiędziałaby atrakcyjne turystycznie fragmenty naszego kraju? Nie. Przecy temu olbrzymie zainteresowanie wolnymi miejscówkami w innych częściach Polski. Sprawdziłem – szłał przeżywać Góry Stołowe, Iżery i inne fragmenty zachodnich rubieży. No i mamy sprawę jasną. Bieszczady są zbyt blisko granicy. A wiadomo, co się dzieje po drugiej stronie. Turysty po prostu boją się do nas przyjechać. A jeśli już, to decydują się to zrobić z dnia na dzień,

a nie rezerwować nocleg z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem. Nikt przecież nie wie, co się przez ten czas wydarzy.

Postanowiłem zrobić mały eksperyment. Mam znajomych – nauczycieli z Gostynina. Co roku organizują dla uczniów ostatniej klasy liceum wycieczkę w Bieszczady. Zawsze im pomagam, świadcząc usługę przewodnicko-bajarską dla młodzieży. W tym roku, mimo że zwyczajowo w kwietniu już mieliśmy wszystko obgadane – ani widu, ani słychu. Po krótkiej rozmowie telefonicznej odnośnie do przyczyn, dlaczego się nie odzwajają, połączyłem się on-line z klasą 3a gostynińskiego liceum. Zapytałem uczniów, jak według nich wyglądają teraz Bieszczady? Otóż drodzy Państwo – u nas więcej wojska niż obywateli, na niebie czarno od helikopterów, na każdym kroku posterunki, odgłosy ukraińskich hekatombi rozbijają szyby. A do tego hordy uchodźców, którzy okupują hotele i schroniska. Wśród nich oczywiście mafie i inni ludzie spod ciemnej gwiazdy usiłujący złowić kolejną nieszcześliwą do pracy w domu publicznym. Skoro tak widzą nasz rejon, to nie ma się co dziwić, że boją się tu przyjechać. Mimo moich zapewnień, że u nas nic złego się nie dzieje, nie decydują się na coroczną wycieczkę. Rodzice się nie zgodzą.

Nie ukrywajmy – wielu z nas czeka na sezon, gdyż z zarobionych wtedy pieniędzy musi się utrzymać przez cały rok. A jeśli turyści nie dopiszą? Do tego dojdą rosnące w szalonym tempie ceny i raty kredytowe. Może być naprawdę groźnie. Dlatego trzeba coś zrobić. Pamiętajcie Państwo medialną akcję w czasie pandemii „Zmień termin – nie odwołuj”? Sam brałem udział w filmie reklamującym tę inicjatywę. Było o niej bardzo głośno w całym kraju. Może trzeba by to powtórzyć? Tylko z hasłem „W Bieszczadach jest bezpiecznie”. Taki przekaz musi iść w świat i przekonać ludzi do przyjazdu. W akcję powinny się włączyć władze, lokalne podmioty turystyczne, media. Jeśli uda nam się przekonać ludzi, aby nie bali się Bieszczadów, to mamy szansę na dobry sezon, czego i Państwu, i sobie życzę.



SZLACHETNE ZDROWIE

KRZYSZTOF MARCELI WNUK



Jedźmy umiarkowanie, szanujmy się obficie

Pisałem wcześniej o szkodliwości soli i cukru. Jeszcze kiedyś pewnie będę te zagadnienia poruszał. Ale teraz mamy szczególny czas i powinniśmy go przeżyć trochę inaczej niż nasi przodkowie. Może nie trzeba pucować domu kosztem własnego dobrego samopoczucia i zdrowia (większość wypadków w gospodarstwie domowym u kobiet zdarza się w okresie przedświątecznych porządków).

Czy w trudnych czasach musimy świąteczny stół zastawić wieloma, czasami kosztownymi potrawami? Czy na tym ma to polegać? A może rodzina, ciepła atmosfera powinna zastąpić obfitość jedła? Bywa, że przy wielkanocnym stole spotykają się ludzie o różnych poglądach politycznych. Od słowa do słowa i awantura gotowa – robi

się nieprzyjemnie, czasami nawet wrogo. Może lepiej zamilczeć niż dyskutować o polityce i doprowadzać przez to do rodzinnej kłótni. Znaczący temat mawiają, że lepiej mieć – nomen omen – święty spokój niż rację, ale czy tak się da?

Powinno być o zdrowym jedzeniu, dietach itp., lecz zdrowie to również dobre samopoczucie. Długa jest definicja zdrowia WHO, więc na tym poprzestańmy. Nie dajmy się zwariować. Spotkajmy się z najbliższymi, rodziną, przyjaciółmi. Nieważna jest obfitość stołu, ważna jest ich obecność, dobry nastrój, zwłaszcza w dzisiejszej dobie, gdy nie wiemy, co przyniesie jutro.

Życząc wszystkim sympatii, życzliwości, że o miłości nie wspomnę. Na tę Wielkanoc i na całe życie.

PS

Wszystkie święta przeżywamy w zadumie. Te będą dla mnie jeszcze bardziej szczególne. Nie żyje Bogusław Bigos, mój przyjaciel, a zapewne znajomy wielu z Państwa w Ustrzykach i nie tylko.

Reklama w Gazecie Bieszczadzkiej

WZGLĘDNIENIE TANIA - BEZWZGLĘDNIENIE SKUTECZNA

tel. 13 461 13 22